

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (1142) 26 WRZEŚNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Będiesz miłował bliźniego swego” ● Apostoł Szymon Piotr ● Z życia naszego Kościoła (Kosarzew) ● Poezja jesienna ● „Rodzina” – dzieciom



„Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy- nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użyż mu chłodu”.

Mieczysław Romanowski
(1834—1863): *Prośba (fragment)*.

SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (4, 1-6)

Bracia: Proszę was, ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości starając się zachować jedność ducha, złączyeni węzłem pokoju.

Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego.

Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.

Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Psalm responsoryjny (119, 57-128)

Refron: Jakże miłuję prawo Twoje, Panie

1. Panie, Ty jesteś moim działem;
przrzekłem zachować Twoje słowa.
2. Niech Twoja łaska będzie mi pociechą;
zgodnie z obietnicą daną Twemu słudze.

Refron: Jakże miłuję prawo Twoje, Panie

3. Niech mnie ogarnie Twoja łaska;
bo Twoje prawo jest mi rozkoszą.
4. Dlatego uważam za słuszne wszystkie Twe postanowienia;
i nienawidzę wszelkiej drogi fałszu.

Refron: Jakże miłuję prawo Twoje, Panie

5. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refron: Jakże miłuję prawo Twoje, Panie

Ewangelia według św. Mateusza (22, 34-46)

„Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy.

A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego.

A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

„Będziesz miłował bliźniego swego...”

Myślą przewodnią dzisiejszych czytań mszalnych jest miłość. Bo wiem ewangelia (Mt 22,34-46) — będąca niejako streszczeniem całej nauki Chrystusa — ukazuje nam przykazanie miłości Boga i bliźniego. W lekcji natomiast (Ef 4,1-6) zwraca Apostoł uwagę na racje przemawiające za praktykowaniem miłości bliźniego.

Zastanawiając się w niniejszym rozważaniu nad drugą częścią przykazania miłości, zwrócimy również uwagę na konieczność jego wypełnienia dla osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej oraz na racje skłaniające nas do wypełniania tego przykazania.

Korzystając z obecności Chrystusa w świątyni jerozolimskiej (co miało miejsce w ostatnie dni przed Jego męką i śmiercią), wrogowie raz po raz ponawiali przeciw niemu ataki. Chcieli bowiem za wszelką cenę skompromitować Go nie tylko w oczach zwolenników, ale i przygodnych słuchaczy. Gdy więc Jezus rozprawił się z saduceuszami — którzy podjęli dyskusję na temat zmartwychwstania umarłych — „faryzeusze... zgromadzili się wokół niego” (Mt 22,34), by zaatakować Go ponownie. Wówczas „jeden z nich, znawca zakonu, wystawiając go na próbę, zapytał: Nauczycielu, które przykazanie jest największe?” (Mt 22,35-36). Prawo starozakonne zawierało bowiem taką mnogość nakazów i zakazów, że Izraelici gubili się w ich gąszczu. Tęsknili więc do jakiejś syntezy, która nie tracąc z oczu rzeczy istotnych, dawałaby możliwość łatwego ich zapamiętania i praktykowania. Również wśród uczonych w Piśmie brak było zgody co do ich hierarchii. Było to pytanie podchwytliwe. Zaś odpowiedź mogła łatwo zniechęcić a nawet skłócić słuchaczy Proroka z Nazaretu.

Syn Boży odpowiadając mu, rzekł: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie” (Mt 22, 37-38). Przytoczył więc — znany dobrze wszystkim Izraelitom — tekst z księgi Powtórzonego Prawa (rozd. 6,5), zawierający przykazanie miłości Boga nade wszystko. Równocześnie nazwał to przykazanie „najważniejszym i pierwszym”; nie w kolejności, ale pierwszym ze wszystkich. Jednak stanowisko Jego w tej sprawie było niezgodne z tradycją rabinacką utrzymującą, że wszystkie nakazy prawa Mojżeszowego mają tę samą wartość moralną i doktrynalną.

Cytując przykazanie miłości Boga uczynił to Jezus w ten sposób, jak gdyby nie było ono — przynajmniej w praktyce — kompletne i całkowite. Dlatego niezwłocznie dodał: „A drugie (przykazanie) podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,39). Nazywa je jednak Zbawiciel drugim nie co do rangi ważności, ale co do kolejności. Nakaz, żeby miłować bliźniego „jak siebie samego”, chce zwrócić uwagę, że miłość innych ludzi ma angażować człowieka tak, jak angażuje go miłość własna.

Wreszcie Bóg-Człowiek daje motywację takiej oceny przykazania miłości Boga i bliźniego, mówiąc: „Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy” (Mt 22,40), jakby na fundamencie. Innymi słowy, istota Bożej zawartej w księgach Pisma świętego (w Prawie i w Prorokach) wyraża się w owych dwóch przykazaniach. Są one nie tylko najlepszym wyrazem wszystkich innych przykazania, ale i najdoskonalszą formą ich realizacji.

• • •

Wszystkie przykazania wskazują, jak mamy wypełniać podstawowe prawo miłości Boga, i bliźniego, które streszcza w sobie całą objawioną naukę moralną. Jednak przykazanie miłości bliźniego reguluje nasze codzienne życie i nasz stosunek do ludzi, których na co dzień spotykamy. Co więcej. Jego wypełnianie jest konieczne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej.

Miłość bliźniego jest dowodem tożsamości każdego chrześcijanina. Świadczą o tym słowa Zbawiciela: „Nowe przykazanie daję wam abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem;... Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,34-35).

Bez praktykowania przykazania miłości bliźniego, życie nasze — zarówno wobec Boga, jak i ludzi — nie przedstawia żadnej wartości. Wynika to ze słów apostoła Pawła, który pisze: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwiczącą lub cymbałem brzmącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1 Kor 13,1-3). Bowiem tylko miłość oddala człowieka do życzliwości, poświęcenia i ofiary dla bliźnich. Daje temu wyraz Apostoł Narodów, gdy pisze: „Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się (pycha), nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się (gniewem), nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy” (1 Kor 13,4-6). Gdzie indziej ten sam Apostoł ujmuje tę prawdę w jednym zdaniu, gdy pisze: „Ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości” (Kol 3,14). Miłość wreszcie będzie miała niepoślednie znaczenie podczas naszego „rozrachunku” z Bogiem. Daje temu wyraz św. Piotr w słowach: „Nade wszystko miejcie gorliwą miłość jedni ku drugiemu gdyż miłość zakrywa mnóstwo grzechów” (1 P 4,8).

Nie należy się więc dziwić, że kiedy św. Paweł znalazł się w więzieniu, w poczuciu odpowiedzialności za losy Kościoła w Efezie, przypomina jego wyznawcom obowiązek wypełniania przykazania miłości bliźniego. Dowiadujemy się o tym z dzisiejszej lekcji mszalnej, w której czytamy: „Napominam was... ja, więzień w Panu, abyście postępowali, jak przystoi na powołanie wasze, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju” (Ef 4, 1-3). Zatem i tutaj na pierwszy plan wysuwa św. Paweł obowiązek wypełniania przykazania miłości bliźniego. Zaś według nauki Apostoła, do praktykowania tego nakazu Zbawiciela winien nas skłaniać fakt, że w społeczności Kościoła jest „jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, ... Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef 4,5-6a). Innymi słowy, miłości i jedności wśród wszystkich członków tej społeczności domaga się jedność ciała Kościoła (którego członkami staliśmy się przez Chrzest), które ożywia technicznie jednego Ducha Świętego oraz wspólny cel wszystkich chrześcijan — życie wieczne. Skłania nas do tego ponadto jeden Pan, Jezus Chrystus, wspólna wszystkim wiara, przyjmowanie tych samych sakramentów a wreszcie — jeden nasz Ojciec w niebie. Jakże więc wspaniałe są te motywy, skłaniające wyznawców Chrystusa do praktykowania miłości bliźniego i jedności.

Życie każdego z nas — a zobowiązuje nas do tego przynależność do Chrystusowego Kościoła — winno być odzwierciedleniem miłości bliźniego i wypływającej z niej jedności. Praktykujmy więc miłość bliźniego w naszym życiu rodzinnym i sąsiedzkim, w pracy zawodowej i społecznej. Wówczas jeszcze bardziej zespółą się nasze rodziny i parafie. Kościół Chrystusowy i cała nasza Ojczyzna. Tej jedności potrzeba nam obecnie bardziej niż kiedykolwiek do tej pory. Jej więzy są o wiele mocniejsze niż wszystko, co może nas dzielić.

Ks. JAN KUCZEK

Apostoł SZYMON PIOTR

Radosna Ewangelia Chrystusowa miała i ma, zgodnie z Bożymi planami, dotrzeć do wszystkich mieszkańców Ziemi. Znalazło to wyraz w ostatnim poleceniu, jakie Chrystus Pan wydał swym uczniom przed Wniebowstąpieniem: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20). Pierwszymi, którzy to wspaniałe, a zarazem ogromnie trudne i odpowiedzialne zadanie mieli wypełniać, byli apostołowie. Wybrani spośród licznych uczniów i zwolenników Jezusa, najbardziej zaufani posłańcy Zbawiciela. W gronie tych dwunastu szczególną rolę odgrywał Szymon Piotr. Świadczy o tym choćby fakt, że we wszystkich spisach apostołów znajduje się on na pierwszym miejscu. Określa się go też, głównie w kręgach katolickich, mianem Księcia Apostołów.

Mamy skłonności do tworzenia sobie obrazów ludzi niezwykłych, wspaniałych, pozbawionych wszelkich ułomności i braków. Jednakże Pismo Święte nie daje podstaw do tak jednostronnego przedstawiania i rozumienia wielkich ludzi w Królestwie Bożym. Mimo swej wielkości pozostają oni żywymi ludźmi, ze swymi słabościami i wątpliwościami. Nie był też człowiekiem z jednej bryły, bohaterem bez skazy, Szymon Piotr, chociaż to sam Chrystus Pan nazwał go Piotrem, tzn. „skałą”, „opoką”. Zaden bowiem człowiek nie jest opoką Kościoła Chrystusowego sam z siebie, ale może stać się częścią tej opoki przez Jezusa Chrystusa i na skutek oddziaływania Ducha Świętego.

Szymon, syn Jana, pochodził z Betsaidy nad jeziora Genezaret. Wraz ze swym ojcem i bratem Andrzejem, zapewne podobnie jak ich przodkowie, zajmował się rybołówstwem. Wyglądało więc na to, że jego los będzie podobny do losu jego przodków, a jego treścią będzie codzienna praca na jeziorze i życie rodzinne. Szymon ożenił się i zamieszkał z żoną w Kafarnaum.

Z Jezusem z Nazaretu, który spowodował radykalną zmianę w jego życiu, spotkał się po raz pierwszy za pośrednictwem swego brata, Andrzeja. Andrzej należał do grona uczniów Jana Chrzciciela i od niego dowiedział się kim jest Jezus z Nazaretu. Z usłyszaną niezwykłą nowiną Andrzej pobiegł do brata, oznajmiając mu: „Znaleźliśmy Mesjasza”. Zaraz też obaj poszli do tego Mesjasza — Jezusa. A Jezus spojrzawszy na Szymona rzekł: „Ty jesteś Szymon, syn Jana; ty będziesz nazwany Kefas (to znaczy Piotr)” (J 1,42). W ten sposób Chrystus Pan nadając Szymonowi nowe imię zapowiedział, że będzie on należał do Niego.

Ostatecznie powołanie Szymona do grona uczniów Pańskich nastąpiło nad jeziorem Genezaret. Pewnego dnia Jezus chcąc uzyskać lepsze możliwości nauczania zgromadzonych tłumów, wszedł do łodzi Szymona i poprosił go, aby nieco odpłynął łodzią od brzegu. Potem siedząc w łodzi Chrystus nauczał zgromadzone na brzegu tłumy. Po skończonym nauczaniu polecił Szymonowi wyjechać na głębię i zarzucić sieci. Wtedy w sieciach, wbrew spodziewaniam doświadczonego łobkownika jakimi byli Szymon i Andrzej, znalazło się takie mnóstwo ryb, że bracia musieli poprosić o pomoc dwóch innych rybaków, synów Zebedeusza: Jakuba i Jana. Szymon doświadczywszy tego cudownego połowu przeraził się i prosił Jezusa: „Odejdź ode mnie. Panie, bom jest człowiek grzeszny”. Zaś Jezus odpowiedział mu: „Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz” (Łuk. 5,1-11). I Szymon zostawił wszystko i poszedł za Jezusem, aby stać się Jego apostołem — Piotrem.

W trzyletniej szkole Jezusowej Szymon Piotr należał do najgorliwszych i najlepszych uczniów. Pan doceniał go i wyróżniał wraz z Jakubem i Janem. Oni trzej byli z Jezusem przy wskrzeszeniu córki Jaira, na Górze Przemienienia i w ogrodzie Getsemane. Piotr z Janem przygotowali też na polecenie Jezusa Ostatnią Wieczerzę.

Szymon Piotr zabierał często głos pytając Jezusa o wyjaśnienie głoszonych przez Niego prawd. On też był tym, który w imieniu wszystkich uczniów odpowiedział na pytanie Jezusa: „Wy za kogo mnie uważacie?”, wyznaniem: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Było to niejako powtórzeniem tego, co wcześniej powiedział już Piotr w krytycznym momencie, gdy wielu uczniów odeszło od Jezusa. Wtedy Pan spytał apostołów: „Czy i wy chcecie odejść?”, zaś Piotr w imieniu dwunastki odpowiedział: „Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga Żywego” (J 6,67-69).

Wyznanie pod Cezareą Filipową jest niejako uwieńczeniem nauki w szkole Chrystusowej. Piotr, a wraz z nim inni apostołowie, wie już o boskim pochodzeniu i posłaństwie Chrystusa Pana. I dlatego z ust Jezusa padają słowa pochwały: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiach” (Mt 16,17). Wtedy też Jezus zapowiedział założenie Kościoła na opoce wiary, której wyraz dał Szymon Piotr. To była wspaniała, szczytowa chwila w Życiu Apostoła



Ostatecznie powołanie Szymona do grona uczniów Pańskich nastąpiło nad jeziorem Genezaret

Jednakże w duszy Piotra, jak u każdego człowieka, blisko siebie były wielkość i małość, siła i słabość, wiara i niedowiarstwo. Chciał wierzyć i wierzył, a jednak niedowiarstwo drażyło jego serce i pozbawiało pewności wiary. Tak jak to było nocą na jeziorze Genezaret, kiedy po oświetlonej światłem księżycy tafli jeziora, szedł Jezus do uczniów płynących łodzią. Uczniowie przestraszyli się, gdy Go zobaczyli, a Piotr zawołał do uspokajających uczniów Nauczyciela: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie”. I na polecenie Jezusa wyszedł z łodzi. Kiedy jednak zrobił kilka kroków i spojrzał w toń jeziora, przestaszyl się i zaczął tonąć. Pan wyratował go i zewnym wyrzutem zapytał: „O małowierny, czemu zwątpiłeś?” (Mt 15).

Po wyznaniu pod Cezareą Filipową znowu w sercu Piotra zwątpienie wzięło górę nad wiarą. Pan Jezus zaczął bowiem zapowiadać swoją mękę i śmierć. Lecz Piotr nie mógł uwierzyć, że taki los mógłby spotkać Syna Bożego. Wziął więc Jezusa na stronę i począł mu odradzać pójście do Jerozolimy: „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na Ciebie!”. W odpowiedzi usłyszał twarde słowa: „Idź precz ode mnie szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co boskie, lecz o tym, co ludzkie” (Mt 16,23).

Przyszedł czas najtrudniejszej próby dla Mistrza i Jego uczniów. Podczas ostatniej wieczerzy i w drodze do Getsemane, uczniowie zapewniali Jezusa o swojej miłości i wierności. Piotr, pewny siebie, zapewnia, że gotów jest pójść z Jezusem wszędzie, nawet na śmierć i będzie z Nim, choćby wszyscy inni Go opuścili. Wtedy Pan zapowiada, że jeszcze tej samej nocy Piotr trzykrotnie się go zaprze. Piotr obstaje jednak przy swoim. Gdy Judasz przyprowadził tych, którzy mieli pojmać Jezusa, Piotr chwytą za miecz i staje w obronie Nauczyciela. Rychło jednak wraz innymi uczniami ucieka. Przywiązanie do Jezusa jest jednak jeszcze silniejsze od strachu. Idzie wraz z Janem na dziedziniec pałacu arcykapłana. Kiedy jednak znalazł się wśród ludzi obcych i wrogich Jezusowi, strach okazał się silniejszy od miłości, Piotr-skała okazuje się kruchy i słaby, trzykrotnie zapiera się swego Pana. Żałuje jednak swego czynu i gorzko płacze nad samym sobą.

Po Zmartwychwstaniu Chrystusa wiara uczniów budzi się na nowo. Piotr poznał własną słabość i niewierność. Nie jest pewny, czy Pan mu przebaczy i przyjmie z powrotem do grona swych uczniów. Te wątpliwości rozwiewa spotkanie ze Zmartwychwstałym, znowu nad jeziorem Genezaret po cudownym połowie ryb. Trzykrotnie Mistrz pyta ucznia: „Szymonie, synu Jarfa, miłujesz mnie?”. aż zasmucony Piotr odpowiada: „Panie. Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że miłuję” (J 21,15nn). Już nie mówi, że kocha bardziej niż inni. Jego poleganie na sobie samym zostaje złamane, a pozostaje tylko poleganie na Panu i Zbawicielu. To jest prawdziwą siłą i opoką wiary. Wtedy też na nowo otrzymuje urząd apostołowski, w słowach Pana: „Paś owieczki moje!”.

Po wniebowstąpieniu Jezusa ap. Piotr odgrywa czołową rolę w gronie Jego wyznawców. On proponuje wybór nowego apostoła na miejsce zdraycy Judasza. On też w dniu Zesłania Ducha Świętego pierwszy przemawia do zebranych tłumów, zwiastując im Ewangelie Chrystusową. Powstaje pierwsza parafia, a ton jej życia nadają apostołowie, a z nich przede wszystkim Piotr, Jan i Jakub Starszy. Nieco później na czoło pierwszej parafii wysunie się brat Jezusa — Jakub Sprawiedliwy.

Kaznodziejska działalność Piotra zostaje potwierdzona cudownymi czynami: uzdrowieniem chorego w Jerozolimie i sparaliżowanego Eneasza w Lyddzie, czy wskrzeszeniem Tabity w Joppie. Szymon

dokończenie na s. 5



Liturgiczne powitanie bpa Jerzego Szotmillera



Do Komunii św. licznie przybyli wierni...

Uroczystości parafialne w Kosarzewie

W pierwszą niedzielę sierpnia 1982 r. parafia polskokatolicka w Kosarzewie obchodziła podwójną uroczystość: święta patronalnego-Najświętszej Marii Panny Anielskiej i 51 rocznicę swojego istnienia. Na koszarzewskie uroczystości miał przyjechać zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, ale w tym dniu wypadło Księdzu Biskupowi witać ważną delegację zagraniczną, delegował więc swojego sufragana księdza biskupa Jerzego Szotmillera.

Punktualnie o godz. 11.30, u drzwi koszarzewskiej świątyni, bpa Jerzego Szotmillera serdecznie powitała Rada Parafialna i dziatwa, która w dniu tym miała przystąpić do Sakramentu Bierzmowania. Uroczystą sumę celebrował ks. bp J. Szotmiller w asyście ks. ks. Białasa i Niezgody. Podczas Mszy św. do Sakramentu Utwierdzenia w Wierze przystąpiło 25 osób. Był to wzruszający moment, kiedy bierzmowani, po wyciśnięciu na ich czołach znaku krzyża, wyciągnęli swoje prawe ręce, aby wobec Księdza Biskupa, Księdza Proboszcza, swoich bliskich i całej społeczności, złożyć przyrzeczenie wiernego trwania przy Kościele Polskokatolickim. Przysięgę składali dzieci i młodzież, ale także sędziwi parafianie, którzy wiernie służą Bogu w Kościele już pięćdziesiąt i więcej lat.

Na zakończenie uroczystości przemówił bp Jerzy Szotmiller, który wygłosił płomienne kazanie o miłości i trwaniu przy największych ideałach, jakie przed dziesiątkami lat

zaszczepił w sercach wiernego, polskiego ludu wybitny Polak, bp Franciszek Hodur.

Ksiądz Biskup swoim słowem pokrzepił nas na duchu i utwierdził w nadziei przetrwania burzy nienawiści, jaka szaleje jeszcze, niestety, w Kosarzewie. „Nienawiść jest dziełem szatana — mówił Ksiądz Biskup — i wszystko, co na nienawiści jest budowane — runie. Zwyciężyć musi Miłość i Prawda”.

W ogromnej spiekocie sierpniowego południa setki wiernych koszarzewian trwało w modlitewnej zadumie, wsłuchując się w głos Biskupa i teksty sprawowanej liturgii. Tak dobrze i miło jest być w domu Pana...

Dzień 1 sierpnia — o czym przypomniał bp Jerzy Szotmiller — jest także rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego, co uczczono specjalną modlitwą.

Na zakończenie uroczystości zabrał głos proboszcz parafii, ks. Lech Kozala, który podziękował w serdecznych słowach Księdzu Biskupowi za przybycie, braciom kapłanom w osobach ks. ks. Kozala, Tymczaka, Białasa, Niezgody za współudział w modlitwie, a wiernym za liczne uczestnictwo. Przy okazji należy poinformować, że na apel swojego proboszcza parafianie koszarzewscy postanowili przekazać na budowę kościoła w Częstochowie 10 000 zł.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę”.

L.K.



Moment bierzmowania



Wierni w czasie nabożeństwa



Pamiątkowa fotografia przed kościołem

Piotr odważnie przeciwstawia się Najwyższej Radzie, gdy ta zakazuje apostołom zwiastowania Ewangelii. Wobec Rady, która uznała Jezusa za bluźniercę, Apostoł świadczy o Jezusie: „On to jest kamieniem odrzuconym przez was budujących, On stał się kamieniem węgielnym. I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które mogliśmy być zbawieni” (Dz 4,11-12). Oświadcza też, że należy bardziej słuchać Boga niż ludzi. Mimo więc otrzymanego od Rady zakazu, dalej zwiastuje Ewangelię. Kiedy zaś z rozkazu Sanhedrynu zostaje wychłostany, cieszy się, że Pan uznał go za godnego znoszenia cierpień dla Jego sprawy.

Apostoł Piotr cieszy się dużym autorytetem w całym pierwotnym Kościele. Dbą o właściwy rozwój Kościoła, o wierność prawdzie Ewangelii. W wypadkach koniecznych reaguje ostro i zdecydowanie, jak to było w wypadku Ananiasza i Safiry. Z ramienia parafii w Jerozolimie odbywa podróże do nowopowstałych parafii, aby nowopozyskanym wyznawcom Chrystusa udzielać daru Ducha Świętego i umacniać ich w wierze.

Z polecenia Chrystusa przełamuje barierę narodowościową, wynikającą z przekonania, że Ewangelia przeznaczona jest wyłącznie dla Żydów. Pan daje Piotrowi poznać w widzeniu, że także z innych narodów oczyszcza sobie ludzi i czyni z nich swoich wyznawców. Piotr po tym widzeniu poszedł do domu setnika Korneliusza, aby nauczać i ochrzcić pierwszych pogan. Jest to wyjątek do stosowanej dotąd reguły. Wyjątek, który w niedalekiej przyszłości miał się stać regułą, głównie za sprawą apostoła Pawła, którego Pan Kościoła powołał na: „apostoła pogan”.

r. 42 król Herod Agryppa I, chcąc pozyskać sobie sympatię Żydów, kazał aresztować przywódców Kościoła Jakuba Starszego i Piotra. Z jego rozkazu Jakub został ścięty. Piotr, oczekujący w więzieniu na ten sam los, został cudownie uratowany. Z pilnie strzeżonego więzienia Anioł Pański wyprowadził go na wolność (Dz 12). Piotr musiał jednak wtedy opuścić Jerozolimę i działać w parafiach, do których nie sięgała władza Heroda.

Nie mamy dokładnych danych, co do dalszych losów Apostoła. W każdym razie w r. 48 był jednym z głównych uczestników soboru apostołskiego w Jerozolimie. Poparł na nim stanowisko ap. Pawła, przyczyniając się tym do ułatwienia poganom przystępowania do Kościoła. Sobór podjął uchwałę uwalniającą poganochrześcijan od konieczności poddania się przepisom Zakonu Mojżeszowskiego. Sam Piotr jednak nie zawsze potrafił konsekwentnie przestrzegać tej zasady, w Antiochii ap. Paweł musiał go upominać, żeby nie ulegał wpływowi chrześcijan judaizujących, będących przeciwnikami tej uchwały soboru apostołskiego.



„A Pan obrócił się i spojrział na Piotra. Wspomnił Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: „Dziś zanim kogut zapieje, trzy razy się mnie wyprzesz”. Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał”

(Łk 22,61-62)

Ostatnie lata swego życia spędził Piotr w Rzymie, umacniając w wierze tamtejszą parafię. Był w Rzymie, gdy cesarz Neron wywołał prześladowania chrześcijan w r. 64. Jedną z ofiar tych prześladowań stał się ap. Piotr. Skazany na ukrzyżowanie prosił, żeby go ukrzyżowano głową na dół, bo nie czuł się godny umierania taką samą śmiercią jak Chrystus Pan. Tak też się stało i tak Piotr dotrzymał zapewnienia, że dla swego Mistrza i Pana gotów jest na wszystko, nawet na śmierć.

Ks. H. CZEMBOR

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (673)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

Morell Julianna — (ur. 1594, zm. 1653) — to francuska uczona dominikanka, dr filozofii i znawczyni życia wewnętrznego, duchowego, ascetycznego. Napisała m.in. książkami książkę pt. *Vita spiritualis de S. Vincent...*, czyli *Życie duchowe św. Wincentego Feriesusza*.

Morgan Lewis Henryk — (ur. 1818, zm. 1881) — sławny amerykański etnosocjolog, jeden z głównych przedstawicieli ewolucjonizmu, badacz ludów pierwotnych, zwłaszcza Irokezów. Jego poglądy, oparte o wyniki badań tych ludów, różnych plemion hawajskich, wywarły duży wpływ na kształtowanie się teorii i hipotez, dotyczących pierwszych form społecznego życia ludzi, mianowicie na pojmowanie zjawiska matriarchatu i patriarchatu, oraz na problem pierwszej formy małżeństwa: monogamicznego czy poligamicznego (→ monogamia; → poligamia). Jego w tym zakresie poglądom przeciwstawił się przede wszystkim → ks. W. Schmidt. Morgan jest autorem szeregu prac, których treść rzutuje również na niektóre poglądy teologiczne, szczególnie z zakresu antropologii i antropogenezy. Oto tytuły głównych jego dzieł: *League of the Hode-no — sau — nee*, albo *Irokezów; Systems of Consanguinity and Affinity of the Human Family* (1870), czyli *Systemy pokrewieństwa i powinowactwa ludzkiej rodziny* oraz w tłumaczeniu polskim *Spółczeństwo pierwotne* (tłum. pol. w 1887 r.).

Morgenstern Benedykt — (ur. r.?, zm. 1599) — to duchowny protestancki, działający od ok. połowy XVI w. w Prąbucach, potem w Iławie i w Gdańsku, autor m.in. pracy pt. *Tractatus de Ecclesia vera et de Ecclesiis falsis* (1598), czyli *Traktat o Kościele prawdziwym i o Kościołach fałszywych*.

Moria — (hebr. = góra widzenia) — to nazwa góry, leżącej zrazu w pewnym oddaleniu od miasta Jerozolimy, w dolinie Cedronu, później w miarę rozbudowy miasta stała się

ona jego częścią, na której to górze: → Abraham, słuchając polecenia Boga-Jahwe, chciał Mu złożyć w ofierze swojego syna Izaaka; królowi Dawidowi anioł obwieścił koniec klęski morowej (albo moru, czyli strasznej epidemii, w wyniku której ludzie masowo umierali); król Salomon wybudował Bogu-Jahwe świątynię i odtąd górę tę nazywano i nazywa się górą świętą.

Morin Jan — (ur. 1591, zm. 1659) — urodził się w francuskiej rodzinie kalwińskiej. Zdobył wszechstronne wykształcenie, również a może trzeba powiedzieć przede wszystkim filozoficzne i teologiczne — Lejdzie (Holandia). Powróciwszy do Francji, do Paryża, pod wpływem kardynała du Peronn'a przyjął katolicyzm i wkrótce został oratorianinem. Jest autorem kilku cennych specjalistycznych dzieł z zakresu dyscyplin biblijnych i archeologiczno-historycznych. Tu należy wymienić jego książkę pt. *De Patriarcharum et Primatum origine* (1626), czyli *O pochodzeniu patriarchów i prymasów*.

Morin Stefan — (ur. 1625, zm. 1700) — uczony holenderski, teolog protestancki, orientalista, duchowny. Jest autorem kilku książek, a wśród nich następującej: *Epistolae duae de Pentateucho samaritano* (1696), czyli *Dwa listy o samarytańskim Pentateuchu*.

Mormoni — to nazwa członków zrzeczenia, sekty religijno-społecznej, założonej przez Josepha (Joe) Smith'a (ur. 1805, zm. 1844), który zakładając ją oparł jej zasady organizacyjne i „doktrynalne” na, opublikowanej przez siebie w 1830 roku, księdze pt. *The Book of Mormon*, czyli na *Księdze Mormona*, Mormona, którego ogłosił ostatnim prorokiem, konkretniej na wypowiedziach tego proroka. Od nazwy tegoż proroka członkowie tej grupy wyznaniowej, czy zrzeczenia społeczno-religijnego, nazwali siebie i zostali nazwani mormonami.

POŻEGNANIE

Może po tamtej stronie,
W blasku gwiazd koronie,
Może po tamtej stronie, po tamtej stronie.

Młodziutkiemu żołnierzowi Armii Poznań
poległemu za Ojczyznę pod Kutnem we
wrześniu 1939 r.

Zona

Więc wszystko stracone! Więc muszę się
żegnać!

A nic co nas łączy — potargać i zerwać!
Zapomnieć, nie widzieć, nie słyszeć cię
więcej,

To znaczy, że kochać cię mocniej, silniej
i goręcej.

Zapomnieć — to znaczy wyrzec się siebie.

Nie widzieć — to zgasić słońce na niebie!

I po cóż los przyniósł nam tyle kochania,

Gdy wszystko przekreśla ta chwila rozstania!

Ach, biedna ma dusza i biedne me serce,

Chociaż wiem, że twoje jest również

Ze budzisz się ze snu nim zabłyśną zorze.

Ze wołasz w ciemnościach — wróć mi ją,

o Boże! Pisane: Zakopane, sierpień 1982 r.



Wszystko nadaremne. Wiecznie rozłączeni.

Nie dla nas sążone szczęście na tej ziemi.

JANINA MACIEJEWSKA

o Boże! Pisane: Zakopane, sierpień 1982 r.

Pan Jezus uczył modlić się słowami:
Ojcie nasz w niebie — więc Bóg Ojcem moim!
Jakież to szczęście! Bóg Ojcem, Bóg z nami,
Niechaj się zawsze święci Imię Twoje.

To Imię Boga, Jezusa i Zbawcy,
Niechaj uczczone będzie na tej ziemi
Tak, jak Je uczcili święci i wyznawcy —
I ja Cię, Boże. wielbię wraz ze wszystkimi.

Przyjdź Twe Królestwo, o Wszechwładny Królu
Niech każdy człowiek pozna Cię i wierzy;
Kto zbiegł, niech wróci jak pszczoła do ula,
Królestwo Boże niech się w świecie szerzy.

Bądź Twoja wola na niebie i ziemi,
Jako uważasz, niechaj się tak stanie,
Zmianą w przyrodzie, dobrami wszelkimi,
Kieruj jak zechcesz Wszechmogący Panie.

Chleba naszego, daj światu całemu,
Niech dobroć ludzka przeważy na szali,
Niech możny strawę poda ubogiemu,
By w krajach nędzy mieli chleb zgłodniali.

I odpuść Boże wszystkie nasze winy,
Jak odpuszczamy drugiemu urazy.
O, w Twoich oczach są to wielkie czyny,
Bo przebaczenie zna serce bez skazy.

I nie wódz, nie wódz nas na pokuszenie —
A to jest sprawdzian nieugiętej woli;
Niechaj stanowczość złamie złe pragnienie,
Byśmy obronnie z każdej wyszli roli.

Prosimy, wybaw nas, Panie, od złego,
Niech żadne gromy nie potrzęsą nami,
Niech nikt się z Tobą nie lęka niczego,
Ojczy. przy Tobie nie jesteśmy sami.

LIDIA GASZTELAN

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (674)

Księga *The Book of Mormon* miała rzekomo zostać napisana przez proroka Mormona, który osobiście spotkał Jezusa Chrystusa w Ameryce, dokąd rzekomo Jezus Chrystus przybył po swoim zmartwychwstaniu i założył tu swój kościół, a pierwsze dzieje tej kościelnej amerykańskiej społeczności w tej księdze opisuje właśnie *Mormon*, jako też zasady według których ta społeczność, jej członkowie, żyła. Pisma Mormona zaginęły, a następnie w cudowny sposób zostały odnalezione przez Smith'a i przez niego opublikowane. Zostały też głośno rozreklamowane i podawane jako równe księgom Pisma św. Smith pozyskawszy sobie w Ameryce zwolenników począł też organizować według objawionych treści ksiąg mormońskich najpierw gminy kościelne, np. w La Fayette, Nauvoo, Kitland, a następnie ustanowił nowy kościół. Następca zaś Smith'a, Brigham Young (ur. 1801, zm. 1877), założył nawet w Salt Lake City państwo jako Nową Jerozolimę o ustroju i rządach teokratycznych oczywiście według recepty Mormona. To zrzeszenie mormonów przyjęło później następującą nazwę: Church of Jesus Christ of Latter Day Saints, czyli Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego. Do głównych poglądów i zasad współżycia mormonów należą następujące (wśród innych): Objawienie Boże nie zostało jeszcze w pełni dokonane, ono stale się dokonuje; warunkiem zbawienia jest nie tylko konieczność zawarcia małżeństwa, ale konieczna jest — poligamia i posiadanie licznych potomstwa (Br. Young umierając zostawił 17 żon i 58 dzieci; trzeba zaznaczyć, że urzędowo poligamia mormońska została jednak zniesiona w 1900 r.); rządy świeckie w swoich społeczności są wybitnie teokratyczne, a więc o charakterze kościelno-religijnym; przejmują i praktykują dwa chrzty: jeden żywych i drugi umarłych, przy czym ten drugi jest warunkiem wydobywania grzesznika z piekła; uznają podwójne kapłaństwo: Melchizedechowe i Aaronowe, przy czym

obie te grupy, zwłaszcza druga, są, czy były, bardzo zróżnicowane. Itd.

Zrazu mormonizm stał się w świecie ruchem atrakcyjnym, treść jego poglądów była żywo dyskutowana, zwłaszcza w Ameryce i w państwach anglosaskich, z upływem jednak czasu popularność ta zaczęła maleć. Współcześnie jest w świecie ponad 1 milion mormonów, głównie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w państwach Europy Zachodniej, a są i działają również w Polsce.

Morus Tomasz — (ang. More; ur. 1478, zm. 1535) — to wybitny angielski humanista, filozof i polityk, pisarz, propagujący w swojej twórczości i działalności komunizm teistyczny, czyli wierzeniowy, religijny, uznający istnienie Boga i pojmujący Go i Jego kościelne prawodawstwo, mające obowiązywać na Ziemi, niemal po rzymskokatolicku. Z wykształcenia był prawnikiem, ale równocześnie rozmiłował się w starożytnej kulturze, zwłaszcza greckiej. Był bliskim przyjacielem Erazma z Rotterdamu, uznanego za księcia humanistów (princeys humanitarum). Po wykonywaniu kilku stanowisk politycznych został w 1529 roku pierwszym świeckim lordem kanclerzem Anglii i wysoki ten urząd pełnił do 1532 roku, wtedy bowiem popadł w niełaskę króla Henryka VIII. Król doprowadził, a czynił to głównie z powodów osobistych (jak: domagał się od papieża rozvodu ze swoją legalnie poślubioną i żyjącą żoną Katarzyną Aragońską i zatwierdzenia nowego małżeństwa z Anną Boleyn; wraz ze świecką angielską arystokracją chciał zawłaszczyć i zawłaszczył wielkie majątki kościelne w Anglii, itd.), do zerwania z papieżem i ogłoszenia siebie przez parlament angielski głową ustanowionego narodowego, niezależnego od Watykanu, Kościoła, nazwanego następnie Kościołem Anglikańskim. Tomasz Morus odmówił uznania zarówno zerwania z papieżem, jak również i w Henryku VIII głowy niezależnego, narodowego, Kościoła. Za to został skazany na

Filozofowie polscy w Polsce XIX wieku



Eleonora Ziemięcka
(1819—1869)

Dzieje filozofii dziewiętnastowiecznej rozpoczynają się w Polsce około 1830 r. Przedtem przeważały — z niewielkimi wyjątkami — poglądy zbliżone do XVIII-wiecznego Oświecenia, niechętnie dla metafizyki i wszelkiej spekulacji filozoficznej (St. Staszic, H. Koliński). Nieliczne stanowiska akademickie w Wilnie i w Warszawie zajmowali myśliciele o poglądach eklektycznych. Pojawili się także już idealści-mesjanisci (we Francji — Blajazy J. Hoene-Wroński) i romantycy — ulegający wpływowi Schellinga (J. Gólu-chowski). Szerszy jednak wpływ filozofia idealistyczno-romantyczna zaczęła — również na filozofię katolicką — wywierać dopiero po powstaniu 1831 r. Natomiast jako zakończenie wieku XIX trzeba przyjąć rok 1914 — datę wybuchu I wojny światowej.

Filozofia w okresie od końca lat trzydziestych do roku 1848 zajmowała miejsce szczególne w umysłowym życiu narodu. Nigdy przedtem ani potem filozofia nie wywołała w Polsce tyle sporów i nigdy Polacy nie związali z filozofią tak wielkich nadziei, nie tylko poznawczych, lecz również moralnych, narodowych i społecznych. W tym czasie pisało ponad 15 myślicieli katolickich. Stali oni na stanowisku, że kwestie społeczne można i trzeba rozwiązywać według doktryny kościelnej. Problemem, który ich szczególnie zajmował był stosunek wiedzy do wiary. Chodziło o to aby obronić postawę religijną przed poglądami negującymi w imię rozumu wszystko to, co nadprzyrodzone. Polscy filozofowie katolicyści stali zasadniczo na stanowisku, iż wiedza rozumowa nie może być sprzeczna z wiarą religijną. Dążyli do racjonalizacji wiary, szukając takiego rozumienia prawd wiary, by można je było uzgodnić z wpływowymi jeszcze wówczas i fascynującymi poglądami wielkiego idealizmu typu heglowskiego. Chodziło więc o interpretację dogmatów zgodną z osiągnięciami „wielkiej niemieckiej filozofii”. Te słuszne w zasadzie zamierzenia kończyły się jednak niekiedy „podporządkowaniem wiary w prawdy objawione wierze w założenia filozofii idealistycznej”. W ten sposób polscy filozofowie katolicyści dochodzili niekiedy do „fideizmu filozoficznego”, podobnie jak w Niemczech A. Günther, F. Baader, i G. Hermes, i często pod ich wpływem. W wielu wypadkach dostrzegali jednak niebezpieczeństwo panteizmu grożące temu stanowisku i odchodzili od niego dla ratowania idei Boga osobowego i osobowej duszy ludzkiej. Przechodzili wtedy jednak zwykle na stanowisko irracjonalistyczne, zbliżone do tradycjonalizmu francuskiego, głoszonego przez L. Bautaina, L. de Bonalda i F. de Lamennais. Stawali się więc fideistami religijnymi. Nie umiano jeszcze znaleźć takiego rozwiązania stosunku wiedzy do wiary, które by uznawało i uszanowało autonomię zarówno wiedzy filozoficznej, jak i wiary religijnej, oraz które by poprawnie określiło rolę rozumu, a więc i filozofii, w akcie wiary.

Przedstawicielami filozofii katolickiej charakterystycznymi dla tego stanowiska byli między innymi F. Bochwic, Z. Ziemięcka, J. Majorkiewicz, M. Jakubowicz, ks. F. Kozłowski, ks. W. Serwatowski. W ich poglądach

znalazły odbicie nie tylko poglądy francuskich tradycjonalistów i niemieckich idealistów, ale także niekiedy mesjanizm charakterystyczny dla myślicieli polskich. Filozofom tym nie udało się rozwiązać problemu rozdziału między wiedzą i wiarą ani fideistycznym tradycjonalizmem francuskim, ani niemieckim „fideizmem filozoficznym”, ani polskim mesjanizmem filozoficznym.

Florian Bochwic (1779-1856) — studiował prawo na uniwersytecie w Kijowie i w Wilnie. Od 1818 był adwokatem w Nowogródku. W roku 1828 porzucił adwokaturę, zamieszkał we własnym majątku ziemskim łącząc działalność pisarską z pracami gospodarczymi. Powodowany chęcią pogodzenia wiary z filozofią połączył w sposób nie bardzo spoisty dogmaty katolickie z poglądami tradycjonalistów francuskich, stawiających Objawienie u podstaw wszelkiego poznania. Przez Objawienie jednak nie pojmował prawd przekazanych w Piśmie Świętym, ale — pod wpływem teologów typu Baadera czy Günthera — uważał je za „ideę w umyśle i przecuciu ludzkim utkwioną”. Ponadto usiłował godzić Objawienie z poglądami idealizujących filozofów religii, jak Schelling.

Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka (1819-1869) bardzo wcześnie rozpoczęła działalność pisarską. W 1834 wyszła za mąż za Antoniego Ziemięckiego — artystę malarza. W Krakowie słuchała wykładów J. Kremera. Studiowała też w Dreźnie. We wczesnej młodości zwolenniczka idealizmu Hegla. Spodziewała się bowiem, że można w heglizmie znaleźć oparcie dla prawd wiary. Ona to jednak, jako pierwsza w Polsce, zwróciła uwagę na tkwiące w heglizmie niebezpieczeństwo panteizmu i takiego racjonalizmu, który prowadzi do odrzucenia wiary. Niebezpieczeństwo to dostrzegła także w pismach B. Trentowskiego. Zaczęła w wydawanym przez siebie miesięczniku „Pielgrzym” (1842-1846) szerzyć poglądy zbliżone do tradycjonalizmu i wskazywała na Pismo Święte i naukę Kościoła jako jedyne źródło filozofii. E. Ziemięcka nazwała swoje i podobne poglądy filozofią katolicką. Współpracowała z Józefem Ignacym Kraszewskim (1812-1887) znanym pisarzem, autorem dużej ilości historycznych powieści i kilku pism filozoficznych. Kraszewski krytykował B. Trentowskiego, który ostro polemizował z poglądami E. Ziemięckiej.

Na odnotowanie zasługuje także zwolennik filozofii Hegla, współpracownik E. Dembowskiego, Jan Majorkiewicz (1820-1847). Ukończył on gimnazjum w Płocku, a następnie studiował na uniwersytecie w Moskwie. J. Majorkiewicz usiłował pogodzić filozofię Hegla z wymogami uczucia i wiary, zawsze oddając pierwszeństwo rozumowi. Ostatecznie podporządkowywał teologię filozofii idealistycznej, trwając jednak przy prawdziwie o nieśmiertelności duszy indywidualnej i istnieniu osobowego Boga.

Natomiast Maksymilian Jakubowicz (1785-1853) w filozofii Hegla dostrzegając niebezpieczeństwo panteizmu i przyjął stanowisko tradycjonalistyczne połączone ze skrajnym fideizmem. Twierdził, iż filozofia nie może bez Objawienia zajmować się ani Bogiem, ani naturą. Może ona jedynie zajmować się człowiekiem i jego życiem, ale i

to w ścisłym związku z religią, której jest podporządkowana.

Ks. Feliks Kozłowski (1803-1872) — studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Powstaniec z 1831 r., emigrant, w dalszym ciągu studiował prawo w Heidelbergu i Fryburgu Badańskim. Po doktoracie w 1834 r. pracował w administracji Uniwersytetu Fryburskiego. Zaprzyjaźnił się tam z B. Trentowskim i zrazu popierał jego studia nad filozofią Hegla i Schellinga. Jednak rozpoczął z nim polemizować, gdy objawiły się panteistyczne akcenty w filozofii Trentowskiego. Bronisław Trentowski odpowiedział bardzo ostro. W poglądach Kozłowskiego widać wpływ tradycjonalistów, bowiem podporządkowywał filozofię objawionej teologii oraz kładł duży nacisk na zgodę powszechną jako kryterium prawdy. Wrócił do Polski w 1859 r., przyjął w Gnieźnie święcenia kapłańskie w 1861 r. W Gnieźnie rozwinął ofiarną pracę charytatywną jako fundator domu dla sierot.

Pojęcie „filozofii katolickiej” próbował precyzować także ks. Walerian Serwatowski (1810-1891). Ukończył on studia teologiczne we Lwowie i tam przyjął święcenia kapłańskie w 1836 r. Był profesorem biblioteki w Seminarium Duchownym w Tarnowie w latach 1836-1846. Przeciwwstawiał się śmiało w 1846 r., popieranej przez władze austriackie „rzezi galicyjskiej”, za co został deportowany do Linzu w Austrii. Wrócił po amnestii w 1848 roku do kraju i wkrótce został aresztowany za sprzyjanie ruchom niepodległościowym na Węgrzech. Po opuszczeniu więzienia, gdzie przebywał sześć miesięcy, przeniósł się do Krakowa. Zmarł w 1891 roku. Był teologiem, który uprawiał filozofię po to, by bronić katolicyzmu od błędnych wniosków, wypływających z filozofii Hegla. Polemizował z Br. Trentowskim. Jego stanowisko miało charakter fideistyczny, dający do podporządkowania filozofii teologii, a raczej wierze.

Ks. Stanisław Chołoniewski (1791-1846) studiował prawo na Uniwersytecie Wileńskim. Jakiś czas należał nawet do loży masonskiej „Les amis réunis”, przyciągnięty pięknymi hasłami o wolności, postępie i celach humanitarnych zebrań masonskich. Wystąpił z loży pod wpływem ks. F. Warnera redemptorysty, odbył studia teologiczne i przyjął święcenia w Rzymie. Zaprzyjaźnił się z A. Mickiewiczem i wywarł wpływ na jego poglądy religijne. Filozofii nie uprawiał zawodowo. Widział jednak niebezpieczeństwo zarówno fideistycznego tradycjonalizmu podporządkowującego wierze, jak i teologii racjonalistycznej, ulegającej niemieckiemu idealizmowi i podporządkowującej wiarę wiedzy. Próbował określić stosunek wiedzy do wiary z uznaniem i uszanowaniem obu dziedzin.

Ks. Ignacy Hołowiński (1800-1855) odbył studia teologiczne w Akademii Duchownej w Wilnie, a po przeniesieniu Akademii Duchownej z Wilna do Petersburga (1842) został mianowany jej rektorem. Tłumacz Szekspira i Petrarki, światły kaznodzieja, od 1851 r. arcybiskup metropolita mohylowski. W polemice z Br. Trentowskim referował poglądy ks. F. Kozłowskiego. Twierdził, że „filozofia bezpośrednia”, czyli całkowicie niezależna od Objawienia i przyznająca rozumowi ludzkiemu zupełną samodzielność i twórczość, nie da się pogodzić z chrześcijaństwem. Próbował więc wykazać odrębność filozofii i teologii, obu przyznając właściwy im charakter naukowy.

Trzeba jednak powiedzieć, że jednak powszechne było w owym czasie w Polsce fideistyczne rozwiązanie problemu stosunku wiedzy do wiary. A wzrastające po 1863 r. tendencje pozytywistyczne i agnostyczne pogłębiły tylko ów rozdział między wiedzą i wiarą.

Filozofowie katolicyści przeciwstawiali się także w swoich pismach filozofii narodowej, lansowanej m.in. przez Br. Trentowskiego. Wynikało to głównie z tego, że filozofia ta traktowała Boga i człowieka w sposób grożący niebezpieczeństwem panteizmu nie do pogodzenia z wiarą w osobowego Boga i osobową duszę ludzką.

Oprac. M.A.



Odleciały już bociany,
Wiejskiej strzechy gospodarze;
Już i żuraw rzuca staże
W klucz powietrzny zawiązany.
I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska to matrona!
Przysporzyła i oddaje:
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojenie — całe staje.
A ta srebrna półtkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani

(...)

Dziwnie mądra pora roku,
Zdrowa duszy, czuła oku,
Gdy liść zwiędły się przegania,
Ziemia, zda się, w ów czas marzy
Wielkie prace, wielkie stróże,
Wielkie dzieje, wielkie burze;
I żywotem swoim waży
Wielkie myśli zmartwychwstania.

Wincenty Pol (1807—1872):

„Pieśń o ziemi” (fragment)

Przez jesienną mgiełkę srebrnej pajęczyny...

czyli

ZŁOTA, POLSKA JESIEŃ W POEZJI

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasa,
Dziwnie mądra, pełna części
I kojącej pełna treści...

W pożegnaniu grają lasy
Barw tysiącem, pełnych krasy;
Wiosną łąki tu się tęczą,
Starodrzewne lasy wieńczą
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem, i bursztynem,
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory
Na dzień wielki rozesłany.

Wincenty Pol (1807—1872):
„Pieśń o ziemi” (fragment)

Patrz, jak ta ubrana
Złotymi liśćmi brzoza, czyż stokroć nad króle
Nie uspanialsza, bogatsza? Po białych ramionach
Rozpuściwszy warkocze rosy i promieni
Zdaje się żegnać lato w swych ciągłych ukłonach.

Piękne są lasy w wiosnie, ale w dniach jesieni
Stokroć one piękniejsze; kiedy upał lata
I kosa w niwach, łąkach kwiecie pozamiata,
Wówczas to uwieńczone złotem i purpurą
Cudowne kwitną lasy; dziwi się im ziemia,
A słońce, zanim ciąglą zasunie się chmurą,
Zasypia na nich. Spójrzysz po tym gaju,
Jaka tam gra kolorów, farb września i maju!
Idzie cudowny pożar po zielonym lesie
I to piękne zniszczenie swoim przyjściem niesie.
Boże! jakżeś Ty wielki, dziwny w każdym kroku!
Wszędzie Twe cuda: w ziemi, na ziemi, w obłoku,
W powietrzu, ogniu, wodzie, i w życiu, i w zgonie.

Aleksander Groza (1807 — 1875):
„Starosta kaniowski” (fragment)



*Żółte listki brzoź
Dygocą, dygocą,
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz.*

*I padają z drzew
Jak ulewa złota,
Po ziemi je miota
Wiatru zimny wiew.*

Lucjan Rydel (1870—
1918): „Jesienią” (fra-
gment)



*Jest we Włoszech piękna wiosna,
Włoskich wieszczów ukochanie —
I czarowna, i miłosna,
Ze słów ledwo dla niej stanie.*

*I jest starych bogów lato
Gdzieś tam greckie — co bogato
I rozkosznie duszę poi.
Lecz jest także w ziemi twojej
Starych bogów upominek —
Miasto mirtu jest barwinek,
Miasto lauru dąb w jesieni.
Jesień, jako święta ksieni,
W ziemi Piastów gospodarzy
I jak pani miłościwa,
Tak łaskawa, szczodra bywa,
Ze już tylko wszystkich darzy.*

Wincenty Pol (1807—1872):
„Pieśń o ziemi” (fragment)



Nowy styl rokoko, który pojawił się w Gdańsku w drugiej połowie XVIII wieku, nie wprowadził zasadniczych zmian w architekturze miejskiej. Nie powstały rokokowe kościoły ani gmachy publiczne, natomiast zaobserwowano ślady jego wpływu w dekoracji zewnętrznej i wewnętrznej budynków.

Do najokazalszych budowli tego okresu należy dom Uphagenów przy ulicy Długiej 12, przebudowany na wzór rokoko w 1776 roku. Dom należał do wiernego królowi i ojczyźnie kupca, Piotra Uphagena, który umierając zostawił synowi Janowi znaczny majątek.

Rodzina Uphagenów wywodziła się z Flandrii. Pod koniec XVI w. Arnold Uphagen, wraz z rodziną i grupą kalwinów, opuścił rodzinne strony z powodu prześladowań religijnych i przybył do Polski północnej, znanej z tolerancji religijnej i wolności sumienia. Osiedlił się na Pomorzu, a jego synowie przybyli do Gdańska, gdzie zajęli się handlem i otrzymali obywatelstwo miejskie. Oni dali początek gdańskiej linii Uphagenów i w XVIII w. należeli do najbogatszych rodzin w mieście.

Jan, syn Piotra, ławnik i radca miejski, zasłynął jako miłośnik książek i dzieł sztuki. Po studiach w Getyndze wrócił do rodzinnego miasta i wkrótce stał się bohaterem romantycznej sensacji. Pokochał bowiem własną ciotkę, siostrę swego ojca, nadobną Florentynę, w dodatku starszą o 9 lat. Deklaracja uczuć Jana spotkała się z dezaprobatą rodziny i sprzeciwem ojca, który za wszelką cenę nie chciał dopuścić do niestosownego związku małżeńskiego swojego jedynego syna. Ale Jan walczył zapalczywie o swoje szczęście (jakie widział tylko z Florentyną) i po trzech latach starań uzyskał dyspensę na ślub. Wtedy, gdy osiągnął swój cel i wszystko zapowiadało prolog rodzinnej idylli — Florentyna zmarła.

Był rok 1776. Uphagen nie żył już od roku. Testamentem swoim rozporządził, aby dom pozostał w takim stanie, w jakim się znajdował pod koniec jego życia. Wskutek ostatniej woli ojca Jan nie naruszył posesji i w ten sposób zostawił obraz życia i kultury gdańszczan za króla Stanisława Augusta.

Jan, po stracie ukochanej żony, widząc zanikające piękno miasta i powolny upadek, wzbogacając zapoczątkowane przez ojca dzieło, zaczął gromadzić stare meble, instrumenty, książki, sprzęty codziennego użytku, porcelanę i srebra. Kolekcjonerskie pasje Uphagenów dokumentowały dostatek mieszkańców domów.

W gromadzeniu dzieł sztuki pomagała Janowi gorliwie jego druga żona, Abigail Berkmann. Dzięki nim powstał w końcu XVIII w. w Gdańsku jeden z największych skarbów miasta, wzbudzający uznanie dla kultury artystycznej i gustu jego właścicieli.

Fundacja Uphagena

Gdy po kilkunastu latach upiększania domu Uphagenowie zaprosili gości na dwudziestą rocznicę swego ślubu, przybysze, na widok wnętrza kamienicy, stanęli jak wryci.

Z przedsionka, w którym witał wchodzących olbrzymi obraz „Zuzanna w kąpeli”, wchodziło się kręconymi schodami na antresolę do herbaciarni. Na kaflowym kominku świecił się mosiężny samowar, ściany wykładane były kaflami z chińskim motywami. Stąd można było spojrzeć na dół do sieni i zobaczyć kto wchodzi do domu.

W przedsionku na piętrze umieszczono śliczny kredens bidermajerowski z



Staromiejskie kamieniczki w Gdańsku

kunstowną saską porcelaną, srebrne puchary i dary dostojnych gości właścicieli. Na gdańskich, ciężkich szafach, poustawiano holenderskie wazy.

Czerwona sala na piętrze, zajmująca cały front domu, spełniała rolę reprezentacyjnej komnaty. Mieściła ona szereg obrazów i arcydzieł sztuki zdobniczej. Utrzymana w kolorze amarantu, z adamaszkowymi obiciami, była udostępniana z okazji rodzinnych uroczystości. Panował tu nastrój uroczystego spokoju i jakby nietykalności bijącej z fresków i stiuków, staroświeckich zwierciadeł oraz mebli w stylu ludwikowskim. W tej sali Jan Uphagen umieścił cenny dar od króla Stanisława Augusta — srebrną tabakierkę.

Na drugim piętrze znajdował się paradny pokój stołowy, a za nim pomieszczenie przeznaczone do gier towarzyskich. Tam umieszczono książki (wśród nich wiele poloniców), gabloty z bronią i pistolety. Z portretu patrzyła na te eksponaty żona założyciela fundacji.

W przyległym pokoiku, zwanym muzycznym, z zielonymi ścianami, Abigail Uphagen zasiadała do szpinetu i grała, szukając natchnienia w alegorycznych figurach widniejących na ścianach. Gdy przychodzili goście — panowie dyskutowali o polityce czy swej broni, natomiast panie, śpiewając lub rozmawiając o modzie, skupiały się wokół szpinetu.

W kancelarii pana domu — gabinecie — mieściła się biblioteka, portrety rodzinne i do końca wisiała mapa Polski sprzed pierwszego rozbioru. Wyżej mieściła się sypialnia z baldachimem i rokokową konsolką oraz pokoje gościnne, ozdobione muślinowymi draperiami.

Uphagenowie byli bezdzietni i nie licząc służby, dwupiętrowy budynek zajmowali we dwoje. Cicho było u nich i spokojnie.

Po rozbiorze Rzeczypospolitej Jan, nie chcąc służyć Prusakom, manifestacyjnie złożył godność radnego i po wycofaniu się z życia społecznego, znalazł cel w kolekcjonerstwie dzieł sztuki i książek.

Jan Uphagen zmarł w 1802 roku. Dzieci nie pozostawił. Zgodnie z jego ostatnią wolą utworzono fundację przeznaczoną na utrzymanie w niezmiennym stanie domu wraz z wyposażeniem.

Od 1909 roku udostępniono go publiczności. Zwiedzanie nietkniętego domu z XVIII w. wywoływało silne wrażenie w wieku XX. Wchodząc tam, przenosiło się w przeszłość niemą, milczącą, a jednak głośno przemawiającą, dziwnie urokliwą i rozmarzającą, jak cichy głos starego szpinetu Florentyny i Abigail!

W 1945 r. dom Uphagenów podzielił losy miasta i został zniszczony. Odbudowany po wyzwoleniu dzięki wiernie zrekonstruowanej elewacji stanowi ciąg renesansowych i barokowych kamieniczek ulicy Długiej.

GABRIELA DANIELEWICZ

Poznaj swój kraj

KOŁOBRZEG — miasto portowe i uzdrowisko położone nad Bałtykiem u ujścia do morza Parsęty (jednej z największych rzek Pomorza Środkowego), oddalone od Koszali-
na o 39 km na zachód. Liczy około 40 tys. mieszkańców, jest siedzibą Urzędu Miasta i Gminy.

Dzisiejszy Kołobrzeg to przede wszystkim znane uzdrowisko nadmorskie z licznymi sanatoriami i domami czasowo-wypoczynkowymi. Szczególnie znaczenie lecznicze przypisuje się lokalnemu klimatowi, a kąpiele słoneczne i morskie obfitujące w jod wraz z kąpielami w miejscowej solance i borowinach, stanowią o dodatkowych walorach Kołobrzegu. Leczy się tu choroby dróg oddechowych, układu nerwowego, krążenia, schorzenia gośćcowe, cukrzyce i inne.

Kołobrzeg ma długą historię. Ślady najdawniejszego osadnictwa pochodzą z VII—VIII wieku, kiedy na wyspie Solnej istniała wczesnośredniowieczna osada słowiańska. Od IX wieku w pobliskim Budzistowie (3 km od

się dziś Muzeum Oręża Polskiego, o którym w dalszej części artykułu opowiem szczegółowo.

Kołobrzeg leży w granicach „Koszalińskiego pasa Nadmorskiego”. Na terenie miasta znajduje się rezerwat przyrody — „Solnisko w Kołobrzegu” — z zasolonym jeziorem, wijącymi się strumykami (ze słonych źródeł) i podmokłymi łąkami. Rosną tu bardzo rzadkie rośliny słonolubne — halifity. Rezerwat nie jest udostępniony do zwiedzania.

W pobliskim Budzistowie, który dał początek miastu Kołobrzeg, znajduje się jeden z najstarszych na ziemi koszalińskiej kościołów, wzniesiony na początku XIII w.

MUZEUM ORĘŻA POLSKIEGO W KOŁOBRZEGU

„Dzieje Oręża Polskiego ze szczególnym uwzględnieniem Pomorza Zachodniego” — jest to ekspozycja, systematycznie uzupełniająca



Miasto „słonego szlaku” — Kołobrzeg

Grody „słonego szlaku”

Kołobrzegu) znajdowało się grodzisko obronne otoczone wałem drewniano-ziemnym. Mieszkańcy osady utrzymywali się z wazenia soli, którą sprzedawano m.in. w Wielkopolsce i na Śląsku. „Szlak solny” był bardzo ważnym traktem gospodarczym i strategicznym. W latach 967—972 Kołobrzeg należał do Piastów. W roku 1000 Bolesław Chrobry założył tu biskupstwo i zbudował kościół. Było to jedno z pierwszych biskupstw polskich podporządkowanych archidiecezji gnieźnieńskiej. Od XIII w. Kołobrzeg był własnością biskupów kamięńskich.

Z rąk biskupa kamięńskiego i księcia Warcisława II w 1255 r. Kołobrzeg otrzymał lubeckie prawa miejskie. Miasto ulokowano na prawym brzegu Parsęty, aby być bliżej morza i salin. Pod koniec XII w. rozpoczęto budowę murów obronnych z trzema bramami i licznymi basztami. Na handlu solą i rybami miasto szybko się bogaciło, lecz jednocześnie nastąpiły procesy germanizacyjne. W 1361 r. Kołobrzeg staje się członkiem związku hanzeatyckiego i dzięki handlowi morskiemu potężnie gospodarzo. Rozkwit miasta przypada na XV i XVI w. Wojna trzydziestoletnia, wejście tych ziem w skład Brandenburgii, a później Prus, doprowadzają do upadku gospodarczego Kołobrzegu. Miasto zamieniono w twierdzę, która była wielokrotnie oblegana i niszczona. W połowie XIX w. odbudowano zaniedbany i zniszczony port, rozwinięto rybołówstwo i przetwórstwo rybne, co przyczyniło się do ożywienia gospodarczego.

W czasie II wojny światowej Kołobrzeg ponownie zamieniono w twierdzę. Miasto po zaciętych i krwawych bojach zostało zdobyte 18 marca 1945 r. przez żołnierzy I Armii Wojska Polskiego wspieranych przez jednostki radzieckie. Działania wojenne zniszczyły miasto w 90 procentach. Ze średniowiecznych murów obronnych pozostała jedynie Baszta Prochowa z XV w. (przy ul. St. Dubois).

Najokazalszym zabytkiem Kołobrzegu jest gotycka katedra zbudowana w XIII w. Po wojnie została częściowo odrestaurowana i zabezpieczona. Z wyposażenia ocalały m.in. brązowa chrzcielnica z 1355 r. oraz z 1523 r. żyrandol, tzw. korona Schlieffnow.

Do zabytków gotyckich należy również kamiennica z XV w., znajdująca się przy ul. E. Gierczak; neogotycki ratusz miejski z 1832 r. wzniesiony na szczątkach budowli gotyckiej, z której zachowało się kilka granitowych kolumn oraz sklepienia piwniczne. W klasycystycznym pałacyku z XVIII—XIX w. mieści

na, obejmująca okres około tysiąca lat; od pierwszych wycieczek Mieszka I nad feudałami niemieckimi w 967 i 972, aż do zakończenia II wojny światowej.

Historia powstania muzealnej placówki kołobrzesckiej jest szczególnie pouczająca. Kiedy bowiem w 1963 r. zapadła decyzja o powołaniu w Kołobrzegu muzeum, brak było jakichkolwiek zbiorów, a o profilu działania zdecydowała niejako samodzielnie pierwsza, historyczno-wojenna wystawa z 1966 r. Oficjalną nazwę „Muzeum Oręża Polskiego” i jego statut zatwierdzono w 1972 r.

Zbiory muzealne osiągnęły obecnie wysokość ponad 6 tys. pozycji, zbiory specjalistyczne ponad 2,5 tys., biblioteczne zaś około 4.200 egzemplarzy. Dorobek naukowy zawiera się w 25 artykułach, 4 książkach popularno-naukowych i drukach małych.

Przekrój czasowy zgromadzonych zabytków jest bardzo szeroki, obejmuje bowiem militaria od czasów wczesnośredniowiecznych po okres współczesny. Do szczególnie wartościowych należą m.in. — średniowieczna broń zaczepno-obronna, Kompas okrętowy z I poł. XVIII w., unikalny zbiór pocisków artyleryjskich z wojny 7 letniej i wojen napoleońskich. Z okresu I wojny światowej i walk o niepodległość pochodzą m.in. mundury halerczyków i powstańców wielkopolskich, lata międzywojnia natomiast, reprezentują bezcenne zbiory mundurów i broni polskiej (niektóre zachowane w pojedynczych egzemplarzach). Najwięcej jednak zabytków zgromadzono z czasów II wojny światowej — mundury, broń, oporządzenie, itp. .

Poza kolekcją militariów, w zbiorach muzeum znajdują się także mapy, grafika i malarstwo batalistyczne. Szczególną wartością odznacza się np. olejny obraz Stefana Gerwatowskiego „Ostatni bój”, przedstawiający ostatnie minuty bitwy o Kołobrzeg.

Podkreślić należy, że kołobrzescka placówka cieszy się dużą popularnością. W ostatnich latach wystawy muzealne zwiedza ok. 0,5 mln. osób rocznie. Na tle statystyki krajowej stanowi to 4—5 miejsce wśród wszystkich muzeów w Polsce.

O POŁCZYŃNIE ZDROJU — UWAG KILKA

Miejscowość uzdrowiskowa i czasowa Połczyn Zdrój, położona w centralnej części województwa koszalińskiego, w zacisznej i malowniczej kotlinie, nad rzeką Wogrzą, do-

plywem Dębicy, wpadającej do Parsęty. Miasto liczy około 10 tys. mieszkańców.

Pojezierze Drawskie w okolicach Połczyna jest najbardziej znaną częścią Pomorza Zachodniego, w czym tkwi zasługa uzdrowiska, które obok Kołobrzegu jest jednym z dwóch województwa koszalińskiego. Z uwagi na liczne wyniosłości oraz pojedyncze wzgórza poprzedzielane kotlinami i dolinami, okolice Połczyna Zdroju nazywa się często „Szwajcarią Połczyńską”.

Historia miasta sięga VI—VII wieku, kiedy to w miejscu obecnego Połczyna znajdowała się słowiańska osada „Palupe”. Na przełomie XIII—XIV wieku Połczyn wchodził w skład kasztelanii białogardzkiej. Tędy przebiegał najstarszy szlak handlowy (szlak solny) prowadzący z Kołobrzegu do Wielkopolski. Szlak jeszcze w ubiegłym stuleciu zwano „drogą polską”. Za datę założenia miasta przyjmuje się rok 1377, kiedy to pierwszy raz Połczyn jako miasto wymieniony jest w dokumencie pisany. Dzisiejszy herb miasta wywodzi się z roku 1515, w którym dokonano zmiany prawa magdeburskiego na lubeckie, uwzględniającego przede wszystkim interesy mieszczan. Podczas wojny trzydziestoletniej miasto wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk, by później wraz z innymi ośrodkami dzielić losy polityczne regionu.

Historia Połczyna, jako miejscowości uzdrowiskowej, datuje się od 1688 roku, kiedy to niespodziewanie wytrysnęły wody mineralne. Pierwszy dom zdrojowy postawiono w 1705 r. Miasto stopniowo przekształcano w największe uzdrowisko Pomorza Zachodniego.

Połczyn wyzwolono 5 marca 1945 roku. Obecnie jest znanym i cenionym uzdrowiskiem. Jest tu ponad 1200 stałych miejsc sanatoryjnych, gdzie leczy się choroby gośćcowe, układu krążenia. W leczeniu wykorzystuje się źródła wód żelazno-wapniowo-magnezowych i bogate pokłady borowiny.

Chlubą Połczyna jest Park Zdrojowy, który zajmuje ok. 80 ha. Część „francuska” parku urządzona jest na wzór klasycznej kompozycji ogrodowej, w której usytuowano amfiteatr na 2300 miejsc. W tzw. części „angielskiej” uwzględniono naturalny krajobraz ze stawami i basenem kąpielowym. Jedynym znajdującym się tu zabytkiem architektonicznym jest zamek połczyński, wzniesiony w końcu XIII w. przez księcia Bogusława IV jako jedna ze strażnic.

ELŻBIETA KUDŁA



Dziecko od urodzenia chce być kochane

Czy wszystkie matki, zwłaszcza te młode, jeszcze niedoświadczone, zdają sobie dobrze sprawę z tego, co właściwie oznacza słowo „wychowanie”? Na czym ono istotnie i niezmiennie polega? Nie wystarczy przecież dziecko właściwie pielęgnować, wychodzić z nim na długie spacerunki i zdobywać dla niego odżywkę, najlepiej zagraniczne. Wychowanie — to zawsze długotrwały proces oddziaływania na dziecko rozmaitych czynników, umożliwiający mu prawidłowy rozwój i funkcjonowanie w kolejnych etapach życia. A w tym wszystkim bardzo ważne, na równi z pożywieniem, jest spełnianie jego, czyli dziecka, potrzeb psychicznych, czyli:

- potrzeby kontaktu emocjonalnego;
- potrzeby bezpieczeństwa;
- potrzeby aktywności;
- potrzeby kontaktów społecznych i uznania społecznego.

I właśnie zaspokojenie tych wymienionych potrzeb wpływa na dziecko pozytywnie, sprawia, że rośnie nam w domu pogodny, zdrowy i lubiany przez wszystkich człowiek. Od samego początku bowiem kształtuje się w dziecku emocjonalny stosunek do świata i do własnej osoby. Poczucie własnej wartości lub jego brak, potrzeba posiadania bliskich i kochanych osób, chęć działania, osiągnięcia czegoś.

Styl wychowania, czyli sposób, w jaki dziecko jest traktowane, zależy od różnych postaw rodzicielskich. I tak np. kobieta, której macierzyństwo nie cieszy, lecz męczy i nuży — nie jest w pełni „prawdziwą” matką. Nie zapewnia też poczucia bezpieczeństwa matka zbyt nerwowa, bojąca się brać swoje małeństwo na ręce, i np. matka, skłócona z mężem czy teściową, stale napięta nerwowo i wybuchająca gniewem z byle powodu. Natomiast dziecko traktowane ser-

decznie przez rodziców, spodziewa się takiej samej serdeczności od osób z dalszego grona, darząc zresztą swoją dziecinną miłością wszystkie spotykane osoby. A dziecko, otoczone w domu atmosferą kłótni czy niechęci, staje się w swych kontaktach społecznych z innymi dziećmi i osobami starszymi nieufne, bojaźliwe a czasem agresywne.

Wymagania, jakie stawiamy dziecku, nie mogą być ani zbyt niskie, ani zbyt wysokie. Są one jakby przewodnikiem życia, mają nasze dziecko wielu rzeczy nauczyć — mają przede wszystkim za zadanie nauczenia dziecka co jest dobre, a co złe. I bardzo istotne jest tu to, by nie mylić wymagań z systemem nakazów i zakazów, do którego skłonni są zwłaszcza ci, którzy chcą dziecko nie tyle wychować, co podporządkować je swojej woli. Powstaje więc pytanie, jak i ile wymagać?

Przede wszystkim należy dziecko zachęcać, a nie zmuszać. Nigdy nie powinno nam zabraknąć czasu na wyjaśnienie



nie dziecku, dlaczego chcemy, by właśnie tak, a nie inaczej postąpiło. Nie należy się też zrażać tym, że nasze dziecko nie od razu zrozumie czego się od niego wymaga, wymaga to czasu i naszej cierpliwości. Współczesna psychologia uważa, że nasze wymagania powinny być odrobinę wygórowane, sprzyjają one bowiem szybszemu rozwojowi malucha. Jest to prawdziwe wtedy, gdy możemy dziecku trochę pomóc, nie okazując swego niezadowolenia wtedy, gdy zwraca się właśnie do nas z prośbą o pomoc.

Co jeszcze powinni rodzice wiedzieć, wychowując swoją pociechę? Pamiętajmy więc, że nadmierna kontrola, często wynikająca z dobrych chęci uchronienia dziecka przed niebezpieczeństwem, przeszkadza dziecku w przechodzeniu do samodzielności. Pożądane jest dawanie dziecku rozumnej swobody, na miarę jego wieku, gdyż z kolei zupełny brak kontroli świadczy o braku zainteresowania się dzieckiem, zupełnej obojętności. Zawsze nasza miłość do dziecka powinna być rozumna, nigdy ślepa.

W długim i złożonym procesie, jakim jest wychowanie dziecka, potrzebne są i kary, i nagrody. Nagród powinno być zawsze więcej, a kary — muszą być wymierzone sprawiedliwie. I pamiętajmy: dla naszych dzieci nasz smutek czy niezadowolenie jest też karą, i to często bardzo przykłą. Oczywiście, trzepnięcie małucha w pupę nie zrobi mu żadnej krzywdy, zwłaszcza, gdy na to zasłużyło pozwalając sobie za wiele. Niech to jednak nie będzie przysłowio- wym „laniem” dlatego, że „rodziców w dzieciństwie też bito, i właśnie dlatego: wyrosli na porządkich ludzi”. Częste bicie z reguły niweczy osiągnięte wcześniej skutki wychowawcze, prowadzi do zastraszenia dziecka i do jego „wyobcowania” z należącego mu szczęśliwego dzieciństwa. Pamiętajmy, że uśmiechem i miłością więcej zdziałamy, niż straszaniem i klapsami. Dziecko, bez względu na wiek, zawsze chce być kochane i czuć się nam potrzebne. Nie zawiedzmy więc jego oczekiwań, a w przyszłości ono nie zawiedzie naszych.

E. LORENC



— dzieciom

STRACH NA WRÓBLE

Pokłóciły się dwa wróbelki
o to, który z nich nazywać się będzie
Wielki.

— Ja — powiedział jeden —
łapię muszek na raz siedem!
— Ach, to fraszka — stwierdził
drugi — w szybkim locie me zasługi!

— Dzisiaj rano — dodał pierwszy —
usłyszałem o mnie wierszyk!
— Co ja słyszą? Czy o tobie?
Takim małym żółtodziobie?

— Żółty kolor jest pogodny
i na domiar — bardzo modny!
— Wiersz był jednak o Wróbelku,
o przeznaczym Elemelku!

— Właśnie z Elemelków się wywodzę,
mam rodowy herb na nodze.
— Więc chorujesz też — nieboże,
i przeziębiasz się na dworze?

— Pokasłuję, pokichuję,
lecz za często nie choruję.
— Ja, zaś kąpię się w kałuży,
i najczęściej tuż po burzy.

— Kąpiel trudów nie nastrocza,
za to poleć tam, gdzie tęcza!
— Bardzo chętnie, lecz niestety,
to jest dobre dla poety!

— Namówilem raz jaskółkę,
by zawarła ze mną spółkę...
— Nieroztropne są te spółki... —
uprzedzały mnie jaskółki.

— Spójrz, na dzióbek mój wspaniały,
wszystkie ptaki by go chciały!
— Zaś odwagi nie masz wcale,
mój dostojny admirał...

— Obraziłeś mnie, mój drogi,
jam pokonał dwie stonogi!
— Wolne żarty, kumie złoty,
dwie stonogi to nie koty!

— A i z kotem też walczyłem,
ileż z nim się nakłóciłem!
— Wierzę w to, że się klóciłeś,
lecz na pewno się nie biłeś!?

— Na me piórka, dziób wspaniały!
Zaraz walczę z kotem białym!
— Ależ z ciebie chwaliپیęta,
to nie kot, a trzy kocięta!

— Przyjaźniłem się z kogutem,
wiesz, z tym dumnym Chwaliubtem...



Z cyklu: polskie legendy

TAJEMNICZE GÓRY

W dawnych, prapradawnych czasach, których już nikt nie pamięta, jeno legendy przydają im blasku, najbliższym sąsiadem ziemi krakowskiej było potężne Królestwo Olbrzymów. Mieszkańcy tego kraju nie byli jednak olbrzymami, ale krajem rządziło siedemdziesięciu siedmiu wielkoludów, którzy posiadali niezwykłą moc. Jeśli któryś z nich powiedział słowo „tak”, to natychmiast wyrastała z ziemi wielka skała, a jeśli wymówił słowo „nie”, w jednej chwili otwierała się głęboka przepaść. Taki to już był dziwny i zaczarowany kraj. Był to też kraj pełen dostatku, bardzo bogaty. Ale kiedyś, gdy zebrała się wielka królewska rada siedemdziesięciu siedmiu olbrzymów, jeden z nich poddał myśl, aby powiększyć królestwo.

— Zagarnijmy ziemię krakowską — rzekł.

Król skinął głową przyzwalając i tylko jeszcze zapytał resztę panów rady o zgodę. A wówczas oni odpowiedzieli jednogłośnie:

— Tak!

Ledwie zaś wypowiedzieli to słowo, siedemdziesiąt siedem gór z ogromnym hukiem wydobyło się z ziemi. A tak były wysokie, że szczyty ich ginęły w obłokach.

W tejże samej chwili owi panowie rada z królem na czele, za to, że chcieli zabrać cudzy kraj, utracili swoją czarodziejską moc.

Zniknął także zamek królewski, a zasiadający w radzie olbrzymi w oka mgnieniu zaczęli się kurczyć i kurczyć. Ciała ich jęły pokrywać się łuską. Nie minęło wiele czasu, gdy z całej rady olbrzymów zostało tylko kłębówisko węzów na szarej, skalistej ziemi. Jedynie król jaśniał wśród nich srebrną łuską i diamentowym czubem.

Niewielkie było teraz jego węzowe królestwo — rozciągać się miało tylko tak daleko, jak daleko sięgnąć mógł wzrokiem, aby dojrzeć krzątających się przy pracy na polu ludzi i rozróżnić, którzy z nich mają na sobie szare, a którzy białe gunie.

— Och, przyjaciół mych nie zliczę,
na pazurkach nie wyliczę!

— Głód odczuwam niebywałą.
Może wiśnie by się zdały?

— Lećmy razem, na wprost sadu,
nie poskapi nam obiadu.

— Ale co to? Strach tam stoi!
A któż jego się nie boi!?

— Jakoś odszedł mi apetyt...
czuję w gardle wiśni przesyty...

— Uciekajmy, trudna rada,
gadać z nim nam nie wypada!

Strach na Wróble — ten jest Wielki!

— oceniły dwa wróbelki.

Małgorzata Kapińska

Wszystko to wydarzyło się przed wieloma wiekami. Ale potem całe królestwo węzowe porosło lasem smerków i zmieniło się w nieprzebytą puszczy, która po dzień dzisiejszy przetrwała. Nad ową zaś puszczy ciemnieją, słowem olbrzymów z głębi ziemi wydobyte, szczyty górskie, nazwane później Karpatami. Powiadają też ludzie, że ów srebrnołuski król węzów usiłuje z trudem wielkim wczołgać się na te szczyty, aby patrząc z góry na swe królestwo jak największą jego polać wzrokiem ogarnąć i przez to najrozleglejszym je uczynić. A zaś na wierchach, przez które węzowy król się przesunął, żadna drzewina nie urośnie, tylko skały lśnią jego srebrzysto-diaamentowym śladem.

Oprac. M.K.

na podstawie baśni

M. Krüger pt. „Jak powstały Karpaty”



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Chrześcijan a I wojna światowa

Każda wojna wśród narodów chrześcijańskich jest policzkiem dla wyznawców Chrystusa — Miłośnika sprawiedliwości i przebaczenia oraz Króla Pokoju. Pierwsza wojna światowa była po prostu klęską chrześcijan, a zwłaszcza katolików. Można było z goryczą i sarkazmem zmienić znany werset z „Dziejów”, stawiający wyznawców Chrystusa za wzór miłości i wołać: „Patrzcie jak oni się nienawidzą!”. Już nie chodziło o drobne animozje czy kłótnie międzywyznaniowe. Podczas I wojny światowej katolicy mordowali katolików, a prawosławni swoich współwyznawców. Wprawdzie przywódcy Kościoła nawoływali do zaprzestania rozlewu krwi i rozstrzygnięcia sporów w drodze negocjacji pokojowych, ale ich głos tonął w huk dział i warkocie pierwszych czołgów. Rozbici i skłócenia chrześcijaństwo, mimo ogromnej masy wiernych, okazali się bezsilni wobec wojennej maszyny. Czuli

się jak winni przynajmniej częściowo, że przez swoje rozbicie dopuścili do tak straszliwej masakry w świecie. Sami przecież dolewali oliwy do ognia. Choć w Europie wrzało od kłótni i sporów między narodami, rzadko kto próbował gasić lecące iskry. Nienawiść Piusa X do modernizmu i determinizm, z jakim ten papież zwalczał rzekomych przeciwników wiary, dawała przykład bezpardonowego rozprawiania się z opozycją. Jak stwierdzają zgodnie historycy, wybuch I wojny światowej nie był dla nikogo niespodzianką.

Anglia bała się utraty hegemonii na morzu, Rosja i Niemcy marzyły o kontroli całego Bałtyku. Austria i Rosja miały swoje interesy na Bałkanach. Tam właśnie nastąpił wybuch. Austria anektowała Bośnię. W dniu 28 czerwca 1914 r. bośniacy zamachowcy zamordowali austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę. Austria nie bez racji widziała w tym rękę Serbii i rozpoczęła przeciw niej działania wojenne, zapewnivszy sobie w pierw poparcie Niemiec. Za Serbią ujęła się zbrojnie sojuszniczka Rosja, co spowodowało konflikt z Niemcami. Po stronie Rosji opowiedziała się Francja, ściągając na siebie atak niemiecki, między innymi przez terytorium neutralnej Belgii. Ponieważ pożar wojny zaczął ogarniać również kolonie, Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom. Szybko w wir walki dają się wciągnąć Turcja i Japonia. Jako ostatnia wzmocnia blok niemiecki Bułgaria, która jesienią 1915 r. uderzyła na Serbię. Od 1917 roku koalicję antyniemiecką wspierają Stany Zjednoczone.

Konflikt na Bałkanach rozrósł się do rozmiarów wojny światowej, która trwała cztery lata i blisko cztery miesiące, pochłaniając miliony istnień ludzkich i powodując olbrzymie zniszczenia materialne. I wojna światowa zakończyła się traktatem w Wersalu, podpisanym 28 czerwca 1919 r. Na wniosek prezydenta Stanów Zjednoczonych, Thomasa Woodrowa Wilsona (1856—1924), powołano ogólnoswiatową organizację pod nazwą Liga Narodów. Liga miała czuwać nad międzynarodowym bezpieczeństwem i pokojem.

Wspomniałem, że chrześcijaństwo i ich przywódcy nie dali rady powstrzymać krwawej maszyny. Ale Kościoły nie czekają biernie na rozwój wypadków, starając się łagodzić w miarę swoich możliwości skutki wojny. Na terenach nie ogarniętych zawieruchą wojenną organizują zbiórki żywności, lekarstw i odzieży dla tych, którzy stracili dom i zdrowie. Duchowni idą odważnie na linie frontowe, by nieść pomoc duchową i sanitarną żołnierzom. Wspólne nieszczęście bratało ludzi ze sobą skłóconych. Na niejednym polu bitewnym kwitła praktyczna ekumenia. Protestant dzielił się lykiem wody z katolikiem, a katolik opatrywał rany prawosławnego.

Cała ludzkość zaprzysięgała, że więcej do wojny nie dopuści. To samo powtarzały Kościoły. Średniowieczny mnich Malachiasz nazwał Benedykta XV — papieża z okresu I wojny, mianem „religio-depopulata” (wyludniona religia) — i nie pomylił się, bo straty wśród katolików były olbrzymie. Chrześcijaństwo jednak nie zrozumiało do końca lekcji wojny

i nadal trwali w waśniach i jeszcze trwają.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

„O świecie mieli rozpocząć atak. Ksiądz Smith odprawił mszę św. o trzeciej nad ranem w ziemiance majora, używając jako ołtarza skrzyni, na której postawił dwie świece i krucyfiks. Gdy odwrócił się i ujrzał w nikłym blasku świec surowe twarze modlących się w skupieniu mężczyzn, odczuł, że tak właśnie powinna być odprawiona Msza św.: w wielkiej ciszy i w pobliżu śmierci.

Nie było dzwonka, w który można by uderzyć na „Święty”. więc major stuknął łyżeczką w blaszaną mienażkę, co brzmiało zupełnie nabożnie. Jeszcze nabożniej zabrzmiało nawet przy Podniesieniu, gdy Chrystus znów wcielił się w Hostię i drzał w cieniach wina. Modląc się ponad tajemnicą ksiądz Smith dziękował Bogu za ten jeden niezawodny mały cud, który zgodnie z Jego obietnicą trwać miał zawsze, aby ludzie oderwać się mogli od swoich grzechów i przylgnąć do jasnych spraw nieba. Potem znalazł się wśród żołnierzy wprowadzając Boga do pryzm ich serc, aby byli oczyszczeni z wielkiej zgnilizny i zgrzeszenia tego świata i mogli Go poznać, gdy uśmiechnie się do nich w raju. Czar minął szybko. I oto znów świat był wokół, pełen bezpośrednich zadań do wykonania. Zdjąwszy szaty ksiądz Smith wyszedł zaraz z ziemianki, by złożyć swe dziękczynienie wśród ułożonych w stosy worków z piaskiem...”

BRUCE MARSCHALL

Chwała córki królewskiej

PORADY

Lekarskie

O hartowaniu się

Hartowanie się jest to systematyczne przeciwdziałanie wydelikatniającym wpływom cywilizacji. Cywilizacja oszczędza człowiekowi wiele niewygód, ale jednocześnie osłabia w nim naturalne mechanizmy obronne co sprawia, że pod wpływem czynników zewnętrznych reaguje objawami chorobowymi. Każdy człowiek może swój organizm przystosować do wahań temperatury i wilgotności powietrza, choć nie każdy ma tę zdolność jednakowo rozwiniętą. Jeden ledwie dotknie bosymi stopami zimnej podłogi, a zaraz zaczyna kichać i kaszleć, drugi przemoknie cały na deszczu i wietrze, i nic mu nie jest.

Otóż, by nasz organizm potrafił prawidłowo dostosowywać się do upału, zimna, wilgoci, trzeba go hartować, czyli odpowiednio ćwiczyć. Hartowanie wzmacnia nie tylko odporność na choroby z przeziębienia, ale równocześnie pozytywnie wpływa na układ nerwowy i na cały ustrój. A przy tym jest dostępne dla każdego, bo środki jakimi się posługuje to powietrze, woda i słońce.

Gdy człowiekowi niezahartowanemu przemarzną nogi, to

zwykle dostaje kataru, natomiast gdy zmarzną mu ręce nie choruje choćby był nie wiem jak wrażliwy na zimno. Czym to można wytłumaczyć?

Człowiek pierwotny, oczywiście, chodził boso, a w swoich wędrowkach często kaleczył sobie stopy. Chcąc więc je uchronić przed skaleczeniami zaczął sobie przywiązać do nóg kawałki grubej zwierzęcej skóry. Z czasem to prymitywne „obuwie” zaczęło ulepszać, upiększać no i nosić stale, co w efekcie wytworzyło sztucznie takie warunki cieplne, że nogi „uwrażliwiły się” na wahania temperatury, wilgotności, a dłonie — prawie stale wystawione na zmiany temperatury, i często stykające się z wodą — znakomicie się zahartowały i nie wywołują reakcji zaziębienia.

O odporności na zmiany temperatury decyduje sprawność naszych wewnętrznych mechanizmów regulacji cieplnej. Oczywiście zaangażowany jest w to układ nerwowy. W hartowaniu

więc, układ nerwowy spełnia najważniejszą rolę. Jak wygląda człowiek hartujący się przy pomocy kontrastowych bodźców cieplnych? Weźmy przykład z nagrzaną łaźnią i oblewaniem się zimną wodą. Zanim człowiek poleje się nią, skóra jego jest czerwona, gorąca i spocona — ponieważ ciepło mocno podrażniło zakończenia nerwowe w skórze. Bodźce te, za pośrednictwem nerwów, pobiegły do ośrodków regulacji ciepła w mózgu, a stamtąd przetworzone — z powrotem na obwód ciała do naczyń krwionośnych i gruczołów potowych. W rezultacie naczynia krwionośne rozszerzyły się, zwiększyła się ilość przepływającej przez nie krwi, ciepłota skóry podniosła się i wzmogło się promieniowanie ciepła na zewnątrz. Dzięki temu, pomimo gorąca panującego w łaźni, temperatura ciała prawie wcale się nie zmieniła. A co się stanie, gdy ciało zostanie teraz polane zimną wodą? Zimna woda obniża temperaturę otaczającego środowiska, co odruchowo powoduje

w organizmie wzrost produkcji ciepła i zmniejszenie jego wypromieniowania na zewnątrz. Skóra blednie, robi się chłodniejsza, bo naczynia krwionośne zwięzły się, wydzielanie potu ustaje, lecz temperatura ciała nie ulega zmianie.

Opisane tu pobieżnie czynności układu nerwowego stopniowo coraz bardziej się udoskonala pod warunkiem, że przestrzeganie organizmu za pomocą zmiennych bodźców cieplnych powtarza się wielokrotnie i systematycznie (na tej samej zasadzie, na jakiej opiera się każdy trening).

Rozmaici ludzie różnie reagują na zimną wodę, ruch powietrza lub promienie słoneczne. Zależy to od indywidualnej odrębności każdego człowieka, od jego budowy fizycznej, stanu układu nerwowego, warunków w jakich się rozwijał itd. Z tych powodów do hartowania należy przystępować z zachowaniem wszelkiej ostrożności i zaczynać je należy od słabych bodźców. Intensywność zabiegów hartujących można zwiększyć wówczas, gdy wszystko wskazuje że organizm znosi je dobrze. W razie pogorszenia się samopoczucia zabiegi hartujące należy natychmiast przerwać i zwrócić się po poradę do lekarza.

Szczegółowej ostrożności wymagają dzieci i ludzie starsi. I dla nich hartowanie się jest bardzo pożądane, ale dopiero po zasięgnięciu opinii lekarza i ściśle według jego zaleceń.

A. M.





Rozmowy z Czytelnikami

Kilka korespondencji, między innymi list Pani Barbary B. z Wrocławia, zawiera prośbę o podanie w sposób możliwie prosty i zrozumiały nawet dla „starego chrześcijanina”, co to jest sukcesja apostołska. Natomiast Czytelnika ze Sławnikowic interesuje fakt, czy Kościół Polskokatolicki posiada sukcesję, oraz czy mają ją również Kościoły ewangelicki i anglikański.

Sukcesją apostołską nazywamy nieprzerwane w ciągu wieków powiązanie biskupów katolickich z Apostołami, polegające na przekazywaniu świętej władzy. Zbawiciel, zakładając Kościół, część swojej władzy nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterkiej przelał na swoich Apostołów. Ci z kolei wkładali ręce na swoich uczniów, udzielając im władzy. W ten sposób sukcesja apostołska i czyniąc sukcesorami w sprawowaniu świętych funkcji. Łańcuch przekazywania świętej władzy nie został w Kościele przerwany aż do naszych czasów i nigdy nie będzie przerwany. Gdybyśmy zechcieli śledzić źródła święceń którejkolwiek z biskupów katolickich, to cofając się wstecz, doszlibyśmy do któregoś z Apostołów. Niektórzy usiłują wykazać, że najbardziej uchwytaną jest sukcesją na stolicach patriarchalnych Rzymu czy Konstantynopola. Takie rozumowanie nie jest w pełni poprawne, bo nie zawsze następcą na danej stolicy biskupiej otrzymywał sakrę z rąk swego poprzednika w urzędzie. Ponieważ jednak Kościół czuwał, by mieć prawnych biskupów, można ostatecznie uważać początek patriarchatów za ogniwą łańcucha sukcesji, mimo licznych przerw między pontyfikatami.

Była w starożytności chrześcijańskiej taka wspólnota wierzących, czyli Kościół krajowy z centrum w Aleksandrii, w którym uważano, że nośnikiem sukcesji nie jest sam biskup, lecz również kolegium kapłańskie. Ono mogło przejąć pełnię władzy biskupiej na wybranego przez siebie kandydata. Przyjmując aleksandryjskie rozumienie sukcesji można twierdzić, że jej iskra tli się w każdym kapłanie i gdyby nagle na świecie zabrakło biskupów, ten święty szczebel hierarchii mógłby zostać bez trudu wskrzeszony do życia. Ponieważ na razie biskupów nie brakuje, oni sami przekazują

swoim następcom apostołski mandat.

Kościół starokatolicki, a wśród nich nasz Kościół Polskokatolicki, mają pełną i pewną sukcesję apostołską, zaczerpniętą ze Starobiskupiego Kościoła Holandii. Ważności sakry biskupiej w tym Kościele, przyjętej od świętego Wilibrorda, nie ośmielił się nikt podważyć. Nawet papież w okresie największego nasilenia niechęci, czy wręcz wrogości względem arcybiskupów Utrechtu — zwierzchników Starobiskupiego Kościoła — uznawali ich sakrę. Księdzu Franciszkowi Hodurowi — organizatorowi Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i w Polsce — władzę apostołską przez udzielenie sakry biskupiej przekazał arcybiskup Utrechtu, Gerard Gul, w dniu 29 września 1907 r. Biskup Fr. Hodur konsekrował cały szereg biskupów, a wśród nich długoletniego przywódcę PNKK w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ks. bpa Leona Grochowskiego. Z rąk biskupa L. Grochowskiego mandat apostołski otrzymał aktualny pierwszy biskup PNKK w Ameryce, Kanadzie i Brazylii — bp Franciszek Rowiński, a także bp Maksymilian Rode i zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz Majewski. Konsekracja bpa T. Majewskiego odbyła się w dniu 10 lipca 1966 r. w Bolesławiu koło Olkusza.

Kościół ewangelicki nie przywiązuje wagi do materialnego, widzialnego przekazywania świętej władzy w społecznościach chrześcijańskich. Ich zdaniem, święta władza trwa w całym ludzie Bożym. Kościół jako zgromadzenie wiernych, wybiera dla siebie administratorów do świętych posług i ten wybór daje pełnię władzy kapłańskiej, czy biskupiej. Obrzędy ordynacji są tylko uroczystym wprowadzeniem w posługę dla Kościoła ewangelickiego. Biskupi ewangelicy nie przelewają na swoich następców mandatu apostołskiego, nie ma więc mowy o sukcesji apostołskiej w sensie sztafety biskupów, przekazujących sobie w widzialny sposób duchowy płomień apostołatu.

Kościół anglikański, chociaż należy do grona Kościołów ewangelickich, odnośnie sukcesji apostołskiej zajmuje postawę pośrednią między katolikami a pro-

testantami. Wprawdzie w Kościele tym podkreśla się służebny charakter urzędu biskupiego i uznaje, że władza święta pochodzi ze społeczności wiernych przez akt wyboru, to jednak pełnię apostołatu uzyskuje elekt przez włożenie rąk biskupa podczas konsekracji. Nie ma więc wątpliwości, że anglikanie zachowali i pielęgnują sukcesję apostołską w katolickim rozumieniu.

Ważność sukcesji apostołskiej podkreślali Ojcowie Kościoła. Już św. Ireneusz z Lyonu (ok. 140—202), w dziele pt. „Przeciw

herezjom” pisze: „Każdy, kto prawdę chce zobaczyć, może we wszystkich Kościołach stwierdzić tradycję apostołską rozgłaszaną po całym świecie. Możemy wymienić tych, którzy przez Apostołów zostali ustanowieni biskupami, jak również ich następców aż do nas. Tak więc tylko ten Kościół ma prawo zwać się apostołskim, który zbudowany jest na „fundamencie Apostołów”, czyli ma biskupów pochodzących w prostej linii święceń od Apostołów”.

DUSZPASTERZ

Przygotować kruche ciasto, ochłodzić je, a następnie rozwałkować i cienkim plackiem wylepić dobrze natłuszczone foremki babeczek. Upiec.

Przed podaniem ubić z białek bardzo sztywną pianę. Pod koniec dodać do niej cukier i jeszcze ubijać. Gęstą pianę rozłożyć do babeczek, na niej ułożyć owoce, na przykład truskawki lub maliny, z reszty piany sporządzić dekorację.

Placek z jagodami

40 dkg mąki, 4 dkg drożdży, około 1,5 szklanki mleka, sól, 4 żółtka, 8 dkg cukru, 1/2 kostki margaryny, 30 dkg czarnych jagód, 2 łyżki tartej bułki.

Przygotować ciasto drożdżowe, odstawić aby wyrosło. Wysmarować blachę tłuszczem i rozłożyć na niej 2/3 wyrośniętego ciasta. Pozostałe rozwałkować na stolnicy na cienkie wałeczki. Ponownie wyrośnięty placek posmarować białkiem, z wałeczków ułożyć obrzeże oraz kratkę na całej powierzchni ciasta, lekko przycisnąć. Czarne jagody wymieszać z tartą bułką, nasypać w oczka kraty, sprawdzić czy są rozłożone równomiernie na całej powierzchni ciasta. Placek upiec. Jeszcze gorące ciasto, zaraz po wyjęciu z pieca, posypać cukrem pudrem.

Placek z agrestem

4 jajka, 8 dkg cukru, 20 dkg mąki, 13 kostki margaryny, łyżeczka proszku do pieczenia, 1,3 szklanki mleka, łyżka tłuszczu, łyżka tartej bułki, 4 dkg cukru pudru do posypania placka, 50 dkg dorodnego agrestu.

Cukier utrzeć z margaryną i jajkami na masę. Dodawać mąkę i mleko oraz proszek do pieczenia i utrzeć ciasto. Jeżeli trudno się rozsmarowuje, można dodać jeszcze jedną lub dwie łyżki mleka. Posmarować blachę tłuszczem, wysypać tartą bułką. Równą warstwą rozłożyć ciasto, a na nim umyć i osączony agrest. Wstawić do pieczenia. Gorące ciasto zaraz po wyjęciu z pieca posypać cukrem pudrem i pokrajać na dość duże kwadraty.

PORADY

Kulinarne

Makaron z sosem truskawkowo-serowym

25 dkg makaronu (krajanki), sól, łyżka oleju, 1 twarożek homogenizowany, pół szklanki śmietany, 40 dkg truskawek, mogą być z kompotu, odcedzone, cukier — do smaku.

Makaron gotować w osolonej wodzie z łyżką oleju, odcedzić, rozłożyć cienką warstwą, aby wystygł (można też podać gorący). Twarożek rozetrzeć ze śmietaną i cukrem i dodać do niego część oczyszczonych, zmiksowanych lub rozgniecionych widelcem truskawek. Pozostałe owoce włożyć do sosu w całości. Makaron obficie oblać sosem owocowym, posypać jeszcze niewielką ilością cukru. W ten sam sposób można podać ryż ugotowany na mleku.

Naleśniki z sosem owocowym

Na ciasto: 1,5 szklanki mąki, 2 jajka, 1,5 szklanki mleka, około 1,5 szklanki wody, 2 lub 3 łyżki oleju. Na nadzienie: 20 dkg sera twarogowego, 2—3 łyżki mleka. Na sos: 1 szklanka śmietany, 40 dkg truskawek, cukier do smaku, 2 łyżki oleju do podsmażenia naleśników.

Usmażyć bardzo cienkie naleśniki. Niekwaśny ser rozetrzeć z mlekiem, osolic i dodać nieco cukru do smaku. Posmarować nim naleśniki, zwinąć rulony. Oczyszczone truskawki rozetrzeć lub zmiksować ze śmietaną, część dolożyć w całości lub mało rozdrobnione. Podsmażone naleśniki przed podaniem oblać przygotowanym sosem.

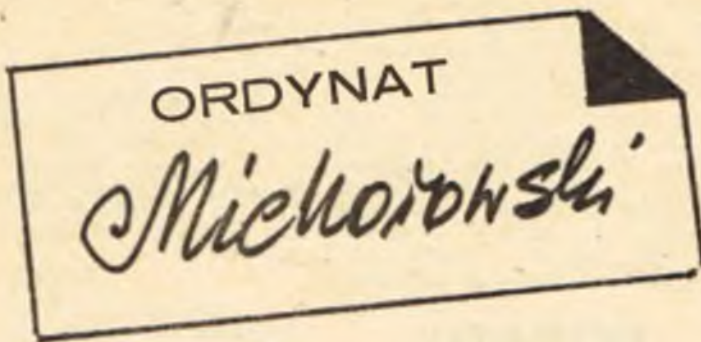
Kruche babeczki z owocami

20 dkg mąki, 10 dkg margaryny, surowe żółtko, łyżka kwaśnej śmietany, sól. Na nadzienie: 2 białka, 4 łyżki cukru, owoce.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciszewski, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33 Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę za złacaniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpartu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata za złacaniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 30% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10 Zam. 413. 2-50.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Lucia podeszła do lustra. Uśmiešek ironiczny powrócił na wargi. Była biała i podniecona. Wolnym ruchem zaczęła zdjemować suknię, rozplatać włosy. Ubrała się w biały negligé i ułożyła wygodnie na aksamitnym szezlongu. Do zdumionej panny służącej, która weszła, baronówna rzekła krótko:

— Jestem chora. Nie przyjmuję nikogo.

W kwadrans potem zasumiało jedwabiami, i wbiegła baronowa. Niesłychane zdziwienie odbiło się na jej twarzy.

— Co to?! Jakaś.. nowa szopka?

Lucia podłożyła ręce pod głowę i patrzyła na matkę spokojnie.

— Luciu: co to znaczy?..

— Jestem nieubrana, widzi mama.

— Ale raut... Już się zjeżdżają!

— Nie wyjdę.

— Co?!

— Nie wyjdę dziś.

Baronowa wybuchnęła.

— Histeryzujesz! Wieczne skandale! Co ty wyrabiasz?..

Tu est folle!

Potok słów, pełny oburzenia i złości, przeplatanych francuzczyzną, wyrwał się z ust pani Idalii. Ale Lucia była jakby głucha. Patrzyła w okno z zimną krwią, tylko wargi ust drżały uśmiechem nienaturalnym. Baronowa po wybuchu gniewu zaczęła prosić, zaklinać. Nic nie pomogło. Lucia odpowiadała na wszystko bezwzględnie:

— Dziś nie wyjdę.

— Pięknie się zachowujesz!... Oświadczył mi się o ciebie książę Zygfryd.

Posłałam cię prosić; wie, żeś zdrowa. On czeka w sali, a ty...

Wzruszyła ramionami wściekle.

— Histeryczka — syknęła zjadliwie.

Lucia podniosła się.

— Od tego trzeba było zacząć, mamó — rzekła spokojnie. Wiedziałam o waszym spisku. Moją odpowiedź księciu daję swoim postępowaniem. Nie chcę go widzieć i znać.

Baronowa zatrzęsa się.

— Malheureuse fille! Zastanów się, co robisz. Obrazisz go raz na zawsze! Taka partia niebywała, taki gentelman!

— Nie chcę go widzieć i znać — powtórzyła westalka.

— Dlaczego! Jaki powód?

Lucia nic nie odrzekła.

Baronowa zaśmiała się rubaszenie.

— A! pewno stara śpiewka: „nie kocham go”.

Milczenie.

Pani Idalia wybiegła z pokoju.

Zanim doszła do sali, uspokoiła swój głos i wyraz twarzy. Do oczekującego w małym hudaarku księcia, rzekła z uprzejmym uśmiechem, prawie zachwycającym:

— Cierpliwości, cher prince. Moja córka jest trochę... niezdrówna... Zupełnie niespodziewanie... migrena... un peu de nerves. Vous comprenez?..

Książę, elegancko pochylony naprzód, trzymając duży palec lewej ręki w kieszonce kamizelki, błysnął binoklami i prawą dłonią musnął sporą lysinę świecąca z pomiędzy utrefionych włosów.

— Spodziewam się jednak... zaczął nosowym głosem.

Lecz baronowa żywo mu przerwała:

— O! Naturalnie! Jednak dziś nawet nie mówiłam córce... de cette chance

— dodała ciszej i z umizgiem. Trzeba ją oswoić.

— Więc baronówna nie wyjdzie do nas...

Pani Idalia zrobiła rozplakaną minę.

— Może potem da się namówić. Teraz... elle est indisposée.

— Hm! — mruknął książę powątpiewająco.

Bohdan słyszał rozmowę i śmiał się.

XXVII

Pierwszy, niepokalanie biały śnieg spadł ofiśnie na ulice Warszawy. Miasto wyglądało oświeceniście a zacisznie. Białe aksamity powlokły dachy, drapowały się pod cknami, zwisały z nagich gałęzi drzew, siały swe zbrudzone już kobierce na brukach ulic. Mróz był tęgi i rozsiały w powietrzu mnóstwo skrzących pyłów, niby iskierki po roztrzaskanym brylancie. W świetle lamp elektrycznych szkliste tumany mrozu skupiały się gęsto, tworząc powietrzną kopalinę drogocennych igiel.

Rażnie rozdzwoniły się janczary sanek na ulicach. Zgrabne płozy migwały tu i tam w szybkim, śliskim biegu. Dumnie jakoś klusowały konie, pokryte cennymi siatkami, ustrojone w pióra i kity.

Wieczorem rach jakby się wzmagał. Środkiem ulic gnały sanki prywatne i dorożkarskie, wioząc zakapturzone panie do teatru. Sunęły gęsto karety, poprzedzane klasycznym tupotem spasionych koni; wlokły się drobnym truchtem pospolite dryndy z przygarbioną postaćią dryndziarza na kozle. Piesza publika spacerowała wolniej, gwarząc wesoło i przypatrując się dżącym saniami. Długie słupy pary przepłatały ciemne postacie. Rzęsiste światła lały się na chodniki z wystaw sklepowych i wielkich lampionów, oświetlających pewne cukiernie lub większe sklepy. Tu i tam mru-gały niezliczoną ilością żrenic lampki różnobarwne teatrów złudzeń.

W Alejach Ujazdowskich wśród publiczności nieco rzadszej, szedł Waldemar Michorowski. Przed jego oczami jaskrawym zygzakiem rysowały się słowa:

„Lucia mnie kocha”.

Nie mógł odpędzić z myśli tej pewności, która już występowała zbyt wyraźnie.

Po odmowie, danej księciu Zygfrydowi, Lucia strzegła troskliwie swych uczuć. Wieść głucha rozesała się prędko, pochłaniana i komentowana.

Oczekiwano następstw. Ordynat widział zwrócone na siebie oczy tłumu salonowego, ale co gorsze, czuł wśród nich nieśmiałość, błagające żrenice Luci. Prześladowały go one, wpijały mu się uparcie do duszy, oplatając spojrzeniem niby pajęczą nitką, niby jakimś mrokiem, co zwolna, ale silnie opanowuje zastygły po zorzach dzień. Czuli, że nie ogarniają go miłosne pęta, że brak im słodczy, ale że jednak są to — pęta niewolnicze, jakby obowiazujące, które spadły na niego prosto z życia, bez poprzedniej wibracji w duszy. Wszcząło się to despotycznie w istotę jego ducha, bez cichego fletu grającego cudne melodie zachwytyw i szalonych upojeń. Zamarłe pleśni przebrzmiałych nokturnów nie ocknęły się, ani jeden dźwięk nie drgnął rzewną tęsknotą na omdlonych tonach harf, kiedyś dzwoniących epopeję. Struny, rozkołysane dawniej w hejnał rozkoszy, nie porzuciły, lecz zwinęły się szczerlnie w zazdrośny krąg, wskroś którego przepływał chłód pustkowiecia.



FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Państwo Watkowsy z Grudziądza prezentują dziś w kąciku „Fotografia mojego dziecka” swoje pociechy: dziesięcioletniego syna Krzysztofa i trzyletnią córkę Natalię (na wspólnym zdjęciu) oraz maleńką Natalię, kiedy miała 10 miesięcy.

